

Kazimierz Michałowski

*

POLSKIE WYKOPALISKA W EDFU

PRZYGOTOWANIE WYPRAWY

I

Jesienią roku 1934 Uniwersytet Warszawski powziął decyzję nawiązania bezpośrednich stosunków naukowych z Egiptem, w zamiarze ewentualnego stworzenia tam własnej placówki naukowej. Dla zbadania na miejscu możliwości polskich badań terenowych w zakresie egiptologii udali się do Egiptu dwaj członkowie grona profesorskiego UW (K. Michałowski i T. Walek-Czernecki). Chodziło o to, aby w wypadku stwierdzenia obiektywnych możliwości udziału badaczy polskich w pracach wykopaliskowych, nawiązać odpowiedni kontakt z Francuskim Instytutem Archeologicznym w Kairze (Institut Français d'Archéologie Orientale du Caire) jako instytucją wprowadzoną w teren oraz z dyrekcją egipskiego Departamentu Wykopalisk (Service des Antiquités) w sprawie uzyskania odpowiedniej koncesji wykopaliskowej.¹

Dziś, gdy z perspektywy dwudziestu przeszło lat odtwarzam w pamięci ten pierwszy polski rekonesans archeologiczny w Egipcie, dochodzę do wniosku, że decyzja, jaką powzięliśmy, była dość ryzykowna, nie mówiąc już o tym, że nie pozbawiona była charakteru pionierskiego. Wszystko należało bowiem zaczynać od początku. Brak nam było jakichkolwiek tradycji samodzielnych polskich badań archeologicznych na terenach morza Śródziemnego. Bywali co prawda już dawniej niektórzy polscy archeologowie, którzy brali udział w wykopaliskach prowadzonych przez obce instytucje naukowe² (P. Bienkowski w Giza-Egipt, E. Bulanda-Elis — Grecja, K. Michałowski — Tazos i Delos — Grecja), co innego jest jednak uczestniczyć w charakterze pracownika naukowego w dosko-

¹ K. Michałowski, *Organizacja Badań Archeologicznych Bliskiego Wschodu*, Warszawa 1936 („Biuletyn Historii Sztuki i Kultury“, rocznik IV).

² S. J. Gąsiorowski, *Badania Polskie nad Sztuką Starożytną*, Kraków 1948.

nale zorganizowanych przedsięwzięciach wykopaliskowych, opartych o istniejące w danym kraju wyspecjalizowane i zamożne instytuty naukowe, a co innego jest organizować na obcych terenach wyprawę archeologiczną, nie posiadając ani sztabu wykwalifikowanych pracowników naukowych, ani odpowiedniego zaplecza naukowego, organizacyjnego i gospodarczego. Pod tym względem należało wpierw przełamać nieufność miejscowych instytucji naukowych i oficjalnego Departamentu Wykopalisk, aby uzyskać odpowiednią koncesję wykopaliskową. Minęły bowiem dawno czasy, kiedy to w Egipcie byle który bogaty Anglik, potrząsnąwszy kiesą, mógł z łatwością uzyskać prawo czynienia poszukiwań archeologicznych a nawet uprawnienie do wywiezienia części odkrytych zabytków. Ostatnim Mohikaninem tego typu archeologii egipskiej był lord Carnarvon finansujący poszukiwania w Dolinie Królów, uwieńczone w r. 1923 odkryciem przez kierującego z jego ramienia wykopaliskami Howarda Cartera grobu Tut-ench-Amóna³. Od tego czasu rząd egipski począł udzielać koncesji na wykopaliska wyłącznie poważnym instytucjom naukowym, posiadającym bądź swoje własne reprezentacje na terenie Egiptu, bądź też stale działające misje wykopaliskowe związane z ośrodkiem studiów egiptologicznych w własnym kraju jak wielkie uniwersytety i muzea. Wobec takiego stanu rzeczy było dla nas rzeczą oczywistą, że misja nasza uwieńczona zostanie jedynie w tym wypadku powodzeniem, jeśli zostaniemy oficjalnie wprowadzeni na teren archeologii egipskiej przez jeden z działających tam instytutów. W tej sprawie byliśmy już od dawna w kontaktach z dyrektorem Instytutu Francuskiego prof. Piotrem Jouguet, wybitnym historykiem i papirologiem a przy tym i wielkim przyjacielem Polski. Prof. Jouguet nie zawiódł naszych nadziei, służąc jak najdalej idącą radą i pomocą, ale zaufanie w środowisku egiptologów i u czynników oficjalnych egipskich trzeba było zdobyć samemu. Należało też zdobyć doświadczenie, zapoznać się bezpośrednio ze sposobem prowadzonych tam wykopalisk zarówno pod względem metodycznym jak i technicznym, trzeba było również zorientować się dokładnie w stronie finansowej przedsięwzięcia. Nie mogliśmy przecież marzyć o tym, aby na ten cel uzyskać jakieś poważniejsze fundusze. Trzeba było przełamać i w kraju opór i niechęć odpowiedzialnych czynników rządowych do wydawania pieniędzy na tego rodzaju imprezy naukowe. Zresztą nie w tym dziwnego. Byliśmy wówczas krajem kapitalistycznym, na oświatę i naukę w budżecie państwowym zarezerwowane były sumy śmiesznie małe. Wypadałoby zapytać, jak mogliśmy w tych warunkach podejmować inicjatywę, która przeciętnemu obywatelowi Polski ówczesnej mogła się wydać imprezą fantastyczną, pozbawioną sensu społecznego, a nawet awanturnictwem. Isto-

³ H. Carter i U. C. Matze, *Tut-ench-Amun*. 3 tomy. Lipsk 1924—34.

tnie nonsensem byłoby wówczas angażowanie na ten cel poważniejszych sum z budżetu państwa przeznaczonego na kulturę, nie umiejącego sobie poradzić np. z problemem powszechnego nauczania w kraju. Na pewno miał rację jeden z dzienników krakowskich podając w wątpliwość celowość angażowania setek tysięcy złotych na wykopaliska w Egipcie.

Ale w istocie swej sprawa wyglądała inaczej. Zdobywanie dóbr kultury potrzebne jest społeczeństwu w każdych warunkach materialnych. Bez podnoszenia na wyższy poziom kultury narodowej, bez przysparzania tej kulturze trwałych zdobyczy nie może być mowy o żadnym postępie. Chodzi tylko o to, aby zachować odpowiednie proporcje w wydatkach na poszczególne cele społeczne. Otóż wydawało mi się wówczas, że jeśli dla wzbogacenia Narodowej Galerii Sztuki Polskiej w Muzeum Narodowym w Warszawie możemy zaangażować kilkanaście tysięcy złotych na zakup jednego cenniejszego obrazu, to angażując kilkanaście tysięcy złotych w imprezę wykopaliskową w Egipcie, która może w rezultacie przynieść nie tylko wyniki czysto naukowe, ale poważne zdobycze zabytkowe w postaci przywiezionych do kraju dzieł sztuki starożytnej, postąpimy słusznie i z korzyścią dla społeczeństwa polskiego.

Posiadałem pewne doświadczenie z mojej pracy wykopaliskowej w Ecole Française d'Athènes. Należało sprawdzić na terenie egipskim, czy istotnie możliwą jest rzeczą prowadzenie polskich wykopalisk archeologicznych w granicach rocznego budżetu kilkunastu tysięcy złotych, czy też, jak głosiła fama niezadowolonych, kilkuset tysięcy złotych. Ale teraz rzecz najważniejsza. Czy uda nam się uzyskać koncesję wykopaliskową od Rządu egipskiego na takich terenach, które dawałyby pewne „gwarancje“ odpowiednich znalezisk o wartości muzealnej. Powiadam gwarancję w cudzysłowie, gdyż o gwarancjach w ścisłym tego słowa znaczeniu nie może tu być mowy. Ale doświadczony archeolog wie, że co innego jest przesypywać przez kilkanaście lat wagonami piasek pustyni dla odkrycia tajemniczych skarbów w grobowcach faraonów, a co innego jest rozkopywać sztuczne pagórki tzw. „Tell“ lub „Kôm“, które kryją szczątki starożytnych osiedli ludzkich.

Rozpoczęliśmy więc kilkumiesięczny objazd po najważniejszych terenach archeologicznych Egiptu, które mogłyby być brane pod uwagę jako obiekty przyszłych wykopalisk polskich, a więc przede wszystkim okolice Assuanu, a w szczególności bardzo ważną z punktu widzenia archeologicznego i historycznego wyspę na Nilu Elephantine, a dalej Kôm-Ombo, Edfu, Esne, Tud, cały teren starożytnych Teb na lewym i prawym brzegu Nilu jak Louxor, Karnak, Medinet-Habu, Deir-el-Medineh, Deir-el-Bahari, doliny królów i królowych, Denderę, Abydos, Assiut, Tell-el-Amarne Beni-Hassan, Hermopolis, obszar Fayum oraz okolice Kairu: Giza, Sakara i Memphis. W rezultacie długotrwałych studiów, szeregu konferencji

i układów ustalono trzy realne możliwości wykopalisk dla Uniwersytetu Warszawskiego, zapewniając sobie przy tym współudział naukowy i finansowy Instytutu Francuskiego.

- a. miasto i nekropole starożytnego Edfu.
- b. miasto i nekropole Leukos Limen (dziś Kosseir) nad morzem Czerwonym.
- c. Antinoe w Górnym Egipcie, w razie niewykorzystania koncesji przez włoską ekspedycję naukową.

Sporządzone podówczas prowizoryczne kosztorysy dla Edfu i Leukos Limen przedstawiały się następująco: ⁴

Kosztorys wykopalisk Edfu

Wydatki stałe każdorocznej kampanii 3-miesięcznej

150 robotników à 3 piastry eg. dziennie — 90 dni rob.	=	40.500 p. eg.
Reis à 20 p. eg. dziennie	=	1.800 „ „
Kucharz à 4 f. eg. miesięcznie	=	1.200 „ „
2 ghafirów à 7 p. eg. dziennie — cały rok około . .	=	5.000 „ „
Oplata dla „Service des Antiquités“ za 1 dzień rob.		
10 p. eg.	=	900 „ „
Transport wody 3,5 f. eg. miesięcznie	=	1.050 „ „
Napiwki dla robotników (bakszysz)	=	900 „ „
Transport materiałów około	=	2.000 „ „
Apteka	=	1.500 „ „
Skrzynie na przedmioty znalezione	=	1.000 „ „
Transport antyków	=	500 „ „
Materiały fotograficzne	=	1.500 „ „
Razem:		57.850 p. eg.

II

Wydatki instalacyjne w I roku

Instrumenty topograficzne	=	2.500 p. eg.
Aparat fotograficzny	=	4.000 „ „
Łóżka polowe na 2 osoby	=	1.200 „ „
Razem:		7.700 p. eg.

⁴ Kosztorysy wg cytowanej na wstępie rozprawy o organizacji badań archeologicznych Bliskiego Wschodu.

III

Koszt publikacji raportu z wykopalisk objętości około
6 arkuszy druku z ilustracjami i tablicami około = 24.000 p. eg.

U w a g a : 1 piastr egipski = 0,27 zł

1 £ eg. = 100 piasrów

Kosztorys wykopalisk w Leukos Limen

I

Wydatki stałe każdorocznej kampanii 3-miesięcznej

150 robotników à 7,5 piastra eg. dziennie — 90 dni rob.	=	67.500 p. eg.
Reis jak Edfu	=	1.800 „ „
Kucharz	=	1.200 „ „
2 ghafirów	=	5.000 „ „
Oplata dla „Service des Antiquités“ jak Edfu	=	900 „ „
Bakszysz jak Edfu	=	900 „ „
Apteka jak Edfu	=	1.500 „ „
Skrzynie jak Edfu	=	1.000 „ „
Materiały fotograficzne jak Edfu	=	1.500 „ „
Transport antyków	=	1.000 „ „
Transport robotników z Koptos lub Luxoru	=	6.000 „ „
Woda około 1 piastra eg. dziennie na osobę około . .	=	14.000 „ „
Nieprzewidziane wydatki	=	1.500 „ „
Razem:		103.800 p. eg.

II

Wydatki instalacyjne w I roku

Jak w Edfu (p. s. 164)	=	7.700 p. eg.
10 wagoników	=	7.000 „ „
300 metrów szyn	=	4.200 „ „
Zwrotnice	=	1.000 „ „
Namioty	=	3.200 „ „
Namioty dla kuchni robotników, itd.	=	3.000 „ „
Kuchnia z naczyniami	=	1.500 „ „
Transport	=	4.000 „ „
Razem:		31.600 p. eg.

III

Koszt publikacji jak Edfu = 24.000 p. eg.

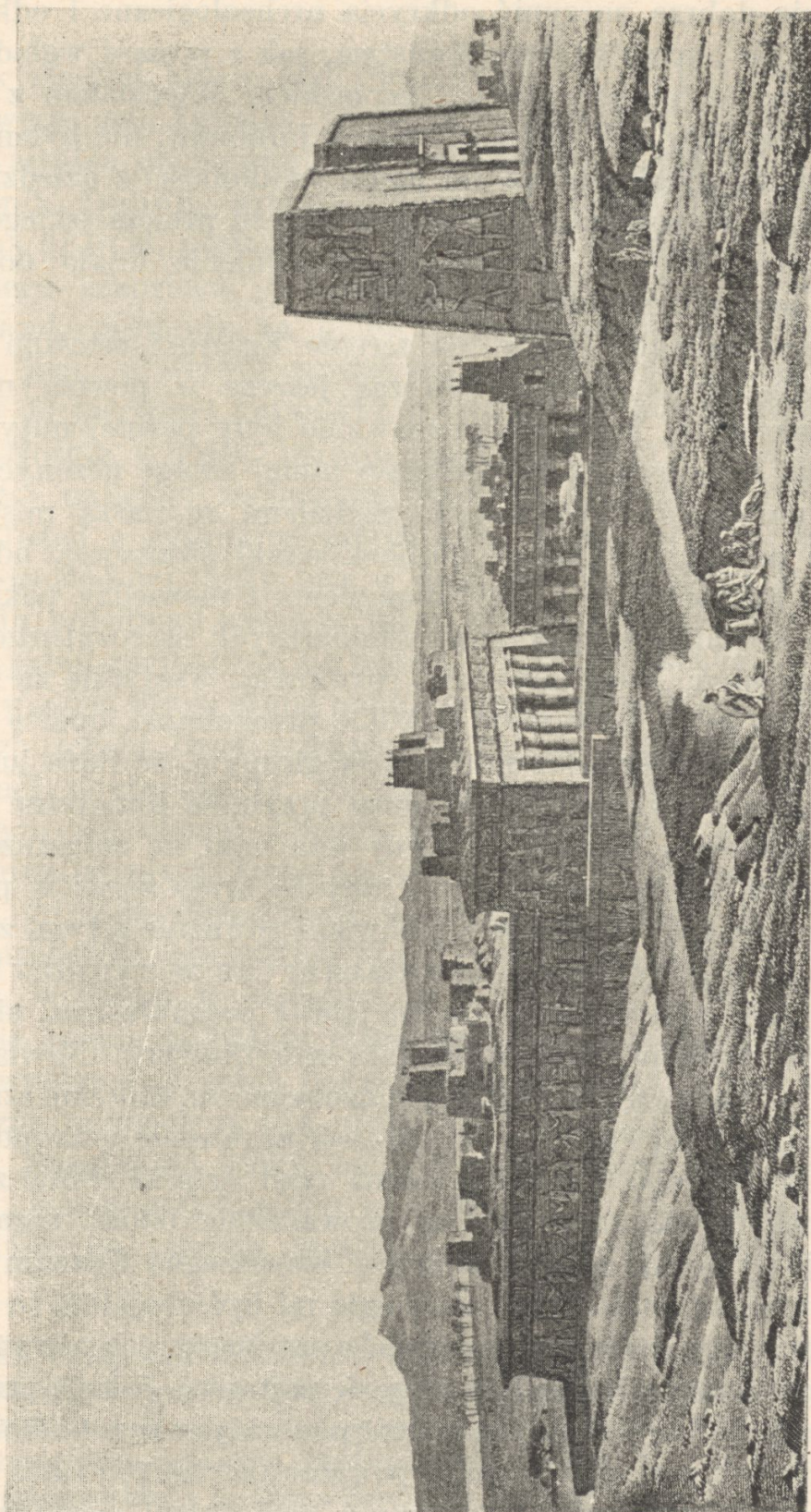
Okazało się więc, że można w Egipcie prowadzić wykopaliska przy budżecie obliczonym na 3-miesięczny sezon prac w terenie (jak wiadomo sezon wykopaliskowy w Egipcie trwa od listopada do marca) w wysokości 578 funtów egipskich wydatków stałych oraz 80 funtów egipskich wydatków jednorazowych w pierwszym roku kampanii. Do tego doszłyby wydatki na publikację raportu naukowego z wykopalisk w wysokości około 240 f. eg. rocznie. Połowę powyższych wydatków miałby pokryć Instytut Francuski; na Uniwersytet Warszawski wypadłby w pierwszym roku udział finansowy w wysokości około 460 f. eg. (12.000 zł.). Doliczyć należy koszt polskiego personelu naukowego w składzie najmniej dwóch osób, po 3.000 zł na osobę. Globalna suma wydatków wyniosłaby zatem około 18.000 zł rocznie. Kosztorys ten dotyczył Edfu, gdzie Instytut Francuski posiadał barak i gdzie nie istniała potrzeba użycia wagoników ani kolejki polowej. W razie wykopalisk na terenie większych inwestycji, jak w Kosseir, suma wydatków przypadająca na stronę polską musiałaby wynieść około 25.000 zł.

Gdy chodziło o znaczenie naukowe i widoki wykopalisk we wspomnianych trzech miejscowościach, to Edfu posiadało tę wyższość, iż jako prastare centrum religijne zawiera starożytności od czasów Starego Państwa aż do wieków średnich. Ujemną stroną wykopalisk w Edfu był niekorzystny dla konserwacji papirusów skład chemiczny tamtejszych pokładów archeologicznych oraz fakt, że Edfu stanowiło już niejednokrotnie teren poszukiwań. Na korzyść zaś wykopalisk w Edfu przemawiała strona finansowa i organizacyjna.

Za Leukos Limen przemawiało znaczenie tej miejscowości w dziejach gospodarczych, jako głównego portu dla handlu między Egiptem a Azją Południową i Wschodnią; dalej ta okoliczność, iż nie prowadzono tam dotychczas poszukiwań archeologicznych. Przeciwno Kosseir stawały stosunkowo wysokie koszty oraz trudności transportowe i organizacyjne.

Co się zaś tyczy Antinoe, to istniały tam widoki znalezienia dzieł sztuki oraz dokumentów pisanych tylko z czasów rzymskich i późniejszych, nie mogliśmy tam liczyć na żadne zabytki ze starszych okresów historii Egiptu.

Po długich dyskusjach postanowiliśmy wybrać Edfu jako cel naszych badań. O wyborze Edfu zdecydowały ostatecznie dwie okoliczności. Teren Edfu dawał możliwości prac badawczych w pokładach zawierających relikty kilkutysięcznego okresu starożytnego Egiptu, poczynając od epoki predynastycznej, a kończąc na okresie arabskim. Przystudiuwawszy starszą literaturę naukową dotyczącą poprzednich poszukiwań



Widok świątyni w Edfu od strony zachodniej według rysunku Denona

na terenie Edfu⁵ i obejrzawszy dokładnie teren sztucznego wzgórka, tzw. Kômu, leżącego na skraju pustyni, doszedłem do wniosku, że w Edfu możemy równie dobrze poczynić odkrycia archeologiczne i odkopać zabytki należące do okresu Starego Państwa, jak i posiąść wgląd w życie Egipcjan w czasach ptolemejskich i rzymskich. Wiedziałem z góry, że w Edfu nie odkryjemy grobowca żadnego z faraonów, ale byłem przekonany, że będziemy mogli zdobyć dla nauki wiadomości z dziedziny urbanistyki i stosunków społecznych w mieście okresu ptolemejskiego i rzymskiego, a przecież właśnie to ostatnie zagadnienie leżało dotychczas w egiptologii prawie zupełnie odłogiem.

Tradycja poszukiwań XIX w. na terenie Egiptu i ostatnio odkrycie grobu Tut-ench-Amona ciążyło wówczas jeszcze w pewnej mierze na badaniach naukowych, które nie pozbawione były pewnej nuty sensacji. Życie prostych, zwykłych ludzi pociągało mniej uwagę uczonych, aniżeli wyposażenie grobowców królewskich. Sądziłem, że nasza misja będzie mogła wnieść poważny wkład w dorobek nauki światowej, odkrywając właśnie rąbek tajemnicy, a może zapomnienia i niewiedzy pokrywającej problematykę stosunków społeczno-gospodarczych starożytnego Egiptu.

Drugim powodem, który mi kazał, rozważając wszystkie za i przeciw, zatrzymać się na Edfu, było moje głębokie przekonanie, oparte na posiadanym już wówczas doświadczeniu archeologicznym, że Edfu już w ciągu pierwszej kampanii wykopaliskowej musi przynieść konkretne rezultaty naukowe i zabytkowe, słowem, że kiedy uda nam się zorganizować wyprawę do Egiptu, to nie powrócimy z niej do kraju zaraz w pierwszym roku z pustymi rękoma. Liczyłem się bowiem poważnie z tym, że nie stać nas w Polsce na to, aby jak np. lord Carnarvon w wypadku Tut-ench-Amona, prowadzić przez kilkanaście lat jałowe poszukiwania, nie przynoszące żadnych wyników naukowych, ani zabytkowych. Nawiasowo dodam, że lord Carnarvon był ostatnim cudzoziemcem, któremu rząd egipski udzielił koncesji na prowadzenie wykopalisk na terenie nekropoli królewskiej. Po odkryciu grobu Tut-ench-Amona rząd egipski cofnął zezwolenie wszystkim misjom zagranicznym na prowadzenie badań tego rodzaju, zastrzegając je wyłącznie dla Uniwersytetu Kairskiego i Muzeum w Kairze.

Wreszcie trzecia sprawa, która nie mogła mi być obojętna, to strona organizacyjna imprezy i jej koszt. Jak widać z przytoczonych powyżej kosztorysów, wykopaliska w Edfu kalkulowały się najtaniej. Jak się przekonałem później, okazały się one jeszcze tańsze, niż przewidywałem. Całkowity koszt pierwszej wyprawy w r. 1937 wyniósł bowiem dla nas 16.072,78 zł. łącznie z transportem zabytków do Warszawy i wydatkami osobowymi misji.

⁵ *Fouilles de l'Institut, Rapports Préliminaires 1921—1922, 1923, 1924*. H. Henne, I, 2, 1924; II, 3, 1925. 1928. O. Guéraud, op. cit. VI, 4, 1929, 1932, 1933. M. Alliot, op. cit. IX, 2, 1933; X, 2, 1935.

WYKOPALISKA

II

Po zwycięskiej bitwie pod Piramidami (21. VII. 1798) wysłał Bonaparte dywizję gen. Desaixa, w pościg za wojskami Murad Beya, w górę Nilu. W sztabie ofensywnej armii znalazł się z polecenia Bonapartego, p. Dominik Denon, artysta-dyplomata. Dominique Vivant Denon, podówczas 51-letni, posiadał już za sobą bogatą przeszłość. Życie i działalność tego człowieka, obdarzonego wyjątkowymi i wszechstronnymi zdolnościami, zasługują na pióro romansopisarza. Archeologia zaś, bez przesady, jemu właściwie zawdzięcza poznanie starożytnego Egiptu.

Marsz do pierwszej katarakty prowadził na lewym brzegu Nilu obok świątyni Horusa w Edfu. Denon pozostawił nam w swojej tece pięć rysunków tej najlepiej zachowanej spośród wszystkich świątyń starożytnych⁶. Jeden z rysunków przedstawia widok świątyni od strony południowo-zachodniej. Leży ona w dole, jakby wkopana w otaczające ją od zachodu, południa i wschodu faliste wydmy pustyni libijskiej. Na prawo, w grupie palm, zarysowują się nędzne lepianki fellachów — wioska Edfu. Na lewo, w głębi, druga grupa palm oznacza wstęgę Nilu, za którym piętrzą się wzgórza Gebelu. Drugi miedzioryt wyobraża świątynię z bliska. Jeszcze plastyczniej występuje tu jej charakterystyczne położenie w terenie, wznoszącym się niemal stromo wokół zewnętrznych murów zabytku.

Zanotowany przez Denona obraz Edfu z końca XVIII stulecia, nie uległ do dnia dzisiejszego większym zmianom. Co więcej nawet, rozkopy archeologiczne stwierdziły, że owa ciekawa konfiguracja terenu: świątynia, wtopiona w okalające ją z trzech stron wzgórze, odpowiada w zasadzie swemu położeniu pierwotnemu, z tym zastrzeżeniem, że całe wzgórze wyobrazimy sobie pokryte domami starożytnego miasta.

Sztuczne to wzgórze, tzw. dziś „Tell“ lub „Kôm“, urosło bowiem na wysokość dwudziestu kilku metrów ponad poziom świątyni znacznie wcześniej, zanim przystąpiono w r. 237 p. n. e. do budowy Horusowego sanktuarium, na miejscu zresztą ruin starszych świątyń tego boga⁷.

⁶ Denon, *Voyage dans la Basse et la Haute Égypte*, Wyd. 2, Paryż 1829, Tabl. 56—58. Denon musiał przebywać w Edfu w ostatnich dniach stycznia 1799 r. Armia Desaixa zajęła Teby (Luxor) 26 stycznia, do Syene (Assouan) dotarła 2 lutego.

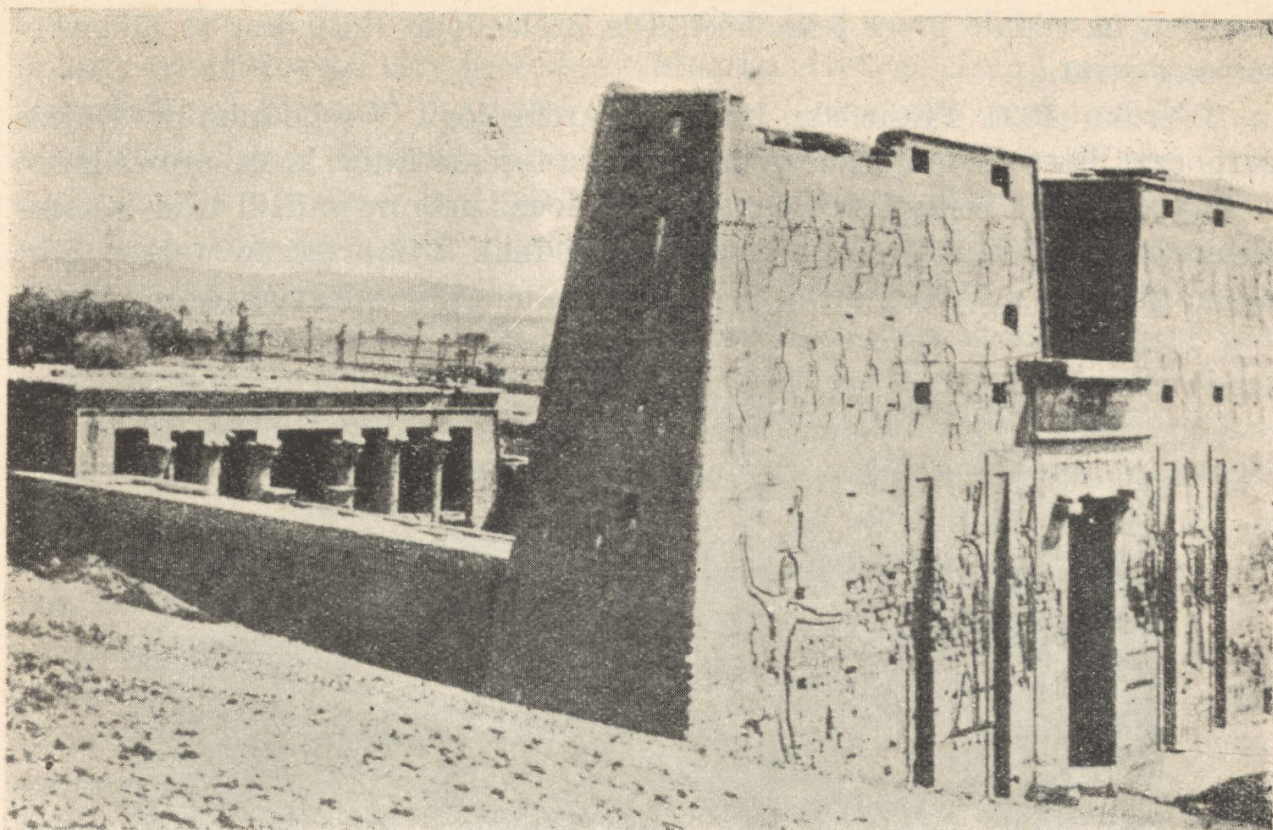
⁷ Świątynię ptolemejską jw. ukończono dopiero w r. 57 p. n. e. Resztki starszych świątyń: ramessydzkiej i z okresu Średniego Państwa zostały ponad wszelką wątpliwość stwierdzone i częściowo znajdują się *in situ*. Por. dla świątyni ptolemejskiej: E. Chassinat, *Le Temple d'Edfou*, vol. I—XIV. „Mémoires de la Mission Archéologique Française au Caire“, Kair 1934. Istnienie monumentalnej świątyni w okresie Starego Państwa potwierdzają inskrypcje sepulkralne z tego czasu, znajdowane w Edfu.

Proces narastania pokładów odbywał się bardzo wolno. Nekropola Starego i Średniego Państwa, odkopana podczas polsko-francuskich wykopalisk w latach 1937, 1938 i 1939, znajduje się mniej więcej na poziomie świątyni ptolemejskiej. Na tymże poziomie musiała wznosić się świątynia Starego Państwa. Wówczas cmentarzysko, osiedle i świątynia leżały na jednolitej płaszczyźnie. Budowle cmentarne i mieszkalne, z cegły niewypalonej, rozsypując się w gruzy, zasypywane śmieciem i piaskiem pustyni, tworzyły warstwę niekiedy kilkumetrowej grubości, na której budowała się nowa epoka, np. Nowe Państwo. Świątynia z kamienia opierała się dłużej niszczącym działaniom czasu. Kiedy teren dookoła niej wznosił się wolno, ona tkwiła nieustannie na „pierwszym” poziomie. Stąd też różnica poziomu między pierwszą i ostatnią świątynią, tj. tą z okresu Starego Państwa i ptolemejską, jest stosunkowo nieznaczna⁸.

Edfu, starożytne Dbot, koptyjskie Atbo, rzymskie Apollinopolis Magna, stolica prowincji, tj. nomu, rządzonego przez gubernatora, tzw. nomarchę, od najdawniejszych czasów stanowiło ważny ośrodek produkcji rolniczej. Stąd wyruszały karawany dalej na południe i tu odbywały się targi zbożem. Dzięki swemu położeniu geograficznemu Edfu musiało odgrywać ważną rolę w aprowizacji okolicznych terenów, a polityczne znaczenie miasta podnosiła bliskość Nubii. Jako centrum religijne, skąd promieniował od dawna kult Horusa, Edfu przedstawia się nam dzisiaj jako jeden z najważniejszych ośrodków prowincjonalnej cywilizacji starożytnego Egiptu.

Gdyby systematyczne wykopaliska w Edfu można było przeprowadzić w tym czasie, kiedy kwaterował tam sztab generała Desaixa, to, jak wskazuje wygląd Kômu na rysunku p. Denon, istniały wówczas możliwości odkrycia nieomal całego urbanistycznego założenia we wszystkich warstwach kulturowych, poczynając od okresu Starego Państwa poprzez ptolemejską i rzymską Apollinopolis Magna aż do koptyjskiego Atbo, jak również związanych z tymi nawarstwieniami starożytnych cmentarzy. W sto lat później sytuacja przedstawiała się dla archeologów o wiele gorzej. Przede wszystkim skromna — na miedziorycie — osada fellachów, rozrosła się w obszerne miasteczko, liczące dzisiaj ponad 15.000 mieszkańców. Zajęła ona całą wschodnią i południową wyżynę Kômu, pozostawiając w opuszczeniu jedynie wzgórek zachodni, tj. dzisiejszy właściwy Kôm lub Tell. Ten zaś też uległ daleko idącym przekształceniom, atakowany nieustannie od kilkudziesięciu lat łopata sebbachinów, poszukujących dla uprawy swych pól sebbachu, tj. przesyconego solami sproszkowanego śmiecia sprzed kilku tysięcy lat, które stanowi główny składnik Kômu i posiada doskonale właściwości sztucznego nawozu.

⁸ Powyższy ustęp opracowany jest na podstawie rozprawy K. Michałowskiego, *Apollinopolis Magna*, Lwów 1939, s. 1 i n. Odbitka z „Dawnej Sztuki”, II, 1.



Widok świątyni w Edfu — stan obecny

Obecny widok Kômu jest więc w dużej mierze rezultatem tej oplakanej w skutkach działalności „agronomicznej“. Zarówno kotlina południowa, tzw. dziś „cyrk“, jak i kotlina północna, nazywana doliną „Barsanti“, zawdzięczają swój kształt sebbachinom, jakkolwiek z ukształtowania warstw archeologicznych w zachowanych częściach Kômu wynika, że w tych miejscach i w starożytności teren był nieco wgłębiony⁹.

Tak stały sprawy, kiedy w ostatnich latach przed pierwszą wojną światową nauka zainteresowała się poważnie wykopaliskami w Edfu. Zainteresowania te były jednakowoż dość jednostronne. Badacze ograniczali się, niemal wyłącznie, do poszukiwania cennych papirusów, nie zwracając należytej uwagi na stronę archeologiczną¹⁰. Stąd też dla tego pierwszego okresu brak nam, niestety, jakichkolwiek planów ruin, roze-

⁹ Rzecz zrozumiała, że gospodarka sebbachinów prowadziła w konsekwencji do rabunkowych wykopalisk, którym kres położyły dopiero zarządzenia władz z lat ostatnich.

Nazwa „cirque“ została nadana przez archeologów francuskich, gdyż w pierwszych latach XX w. stoki Kômu opadały w tym miejscu amfiteatralnie ku środkowi kotliny, a nazwa „Barsanti“ pochodzi od nazwiska architekta, który kierował z ramienia Service des Antiquités pracami konserwatorskimi świątyni Horusa.

¹⁰ Lacau, Jouguet, Collomp i Sainte-Paul Girard.

branych następnie przez fellachów. Dla archeologii Edfu jest to niepowetowana strata.

W roku 1921 Francuski Instytut Archeologii Wschodniej w Kairze rozpoczął pierwsze metodyczne rozkopy na terenie Edfu, które prowadzono z przerwami do roku 1933. Ogółem Francuzi przeprowadzili tam 5 kampanii terenowych, które ograniczały się jednak wyłącznie do warstw górnych, głównie z okresu arabskiego (IX w. n. e.), w niektórych miejscach



Tak zwany „cyrk“ Barsanti

dotarło do warstwy bizantyjsko-koptyjskiej (z VI i VII w. n. e.) i do pokładu rzymskiego z II w. n. e. zdobywając w jednym tylko miejscu, i to dzięki przypadkowi, bardzo cenne materiały dotyczące nekropoli Starego Państwa.¹¹

Decydując się więc na prowadzenie wykopalisk w Edfu mieliśmy do czynienia z terenem co prawda rozpoznanym, ale nie przebadanym, który należało zbadać metodycznie w całości, dążąc do zdobycia dostatecznej ilości materiałów dla dokonania syntezy historycznej.

Zgodnie z umową z Instytutem Francuskim w Kairze misja nasza miała się składać w połowie z delegatów Instytutu, w połowie z delegatów Uniwersytetu Warszawskiego. Ustalono, że w pierwszym roku wspólnych badań z ramienia Uniwersytetu Warszawskiego weźmie udział prócz mnie

¹¹ Por. wyżej przypis 5. W ostatnich dwóch dniach pobytu w Edfu p. Alliot został zaalarmowany odkryciem przez sebbachinów części ruin nadziemnych konstrukcji mastaby Izi. Ograniczył się on wówczas do wydobywania rzeźb statuarycznych i niektórych stel wotywnych, pozostawiając zespół, kamienny ślepych wrót na miejscu.

ówczesny docent Uniwersytetu, a późniejszy zasłużony badacz papirologii, zmarły przed dwoma laty prof. Jerzy Manteuffel, ze strony zaś Instytutu Francuskiego Bernard Bruyère, ówczesny kierownik wykopalisk francuskich w Deir-el-Medineh, oraz młody egiptolog J. Sainte Fare Garnot, obecny dyrektor Instytutu Francuskiego w Kairze. Prosiliśmy też, aby w pierwszym roku wyprawy Instytut dostarczył nam architekta i rysownika do sporządzenia planów.

W ostatnich dniach 1936 r. rozbiliśmy dosłownie namioty przy północnym murze wielkiej świątyni Horusa w Edfu.¹² Przy wejściu do obozu na dwóch masztach powiewały obok siebie zgodnie dwie flagi: polska i francuska. Codziennie rano o świcie podnosiliśmy flagi na maszt i regularnie o zachodzie słońca opuszczaliśmy je ku dołowi. Odbywało się to odtąd bez żadnej ostentacji, jako jedna z codziennych, obowiązujących nas czynności.

Organizacja obozu i pomiary w terenie zabrały nam kilka dni czasu. 3 stycznia ruszyły wykopaliska. Teren wykopalisk znajdował się w odległości kilkuset metrów od naszego obozu. Pracę rozpoczynaliśmy przed świtem przy temperaturze poniżej 0° C, o 8 rano robiliśmy przerwę półgodziną na śniadanie, następnie od 8.30 do południa prace toczyły się przy równomiernym wzroście temperatury dochodzącej w godzinach południowej sjeśty między godz. 12 a 14 do 30° C. Po południu od 14 prace trwały do zachodu słońca, tj. mniej więcej do godz. 17, kończone apelem robotników podobnym do apelu porannego. Zatrudnialiśmy przy robotach ziemnych 57 starszych robotników z resem, tzn. nadzorcą i jego pomocnikami oraz około 150 chłopców wynoszących w koszach gruz na upatrzone z góry usypisko.

Trudno było nam się z początku pogodzić z panującym powszechnie w Egipcie zwyczajem zatrudniania do pewnych prac terenowych, jak wysypywanie gruzu, nieletnich dzieci. Niestety nie mogliśmy się wyłamywać z tej zasady. Zatrudnieni przez nas robotnicy usilnie zabiegali o danie zajęcia ich dzieciom. Przy ówczesnych zarobkach, wynoszących maksymalnie 5 piastrow dziennie dla starszego robotnika i około 1½ do 2 piastrow dla chłopca, zarobek dzienny ojca z synem wynosił około 2 zł. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że o płaceniu wyższych stawek nie mogło

¹² Każdy z pracowników naukowych w ekspedycji posiadał oddzielny namiot, poza tym jeden z namiotów typu indiańskiego służył dla reisa i jego pomocników. W oddzielnym namiocie znajdowała się kuchnia, poza tym dwa małe namioty służyły jako urządzenia sanitarne. W sumie obóz nasz składał się z 6 do 7 namiotów dużych rozmiarów i kilku mniejszych. Namioty, jak i pozostały sprzęt obozowy, wypożyczał nam bezpłatnie Francuski Instytut Archeologii Wschodniej w Kairze. Cały ten sprzęt obozowy rok rocznie sprowadzaliśmy do Edfu z Kairu i likwidując prace w terenie odsyłaliśmy wyposażenie obozu z powrotem do magazynu Instytutu Francuskiego w Kairze.

być mowy. Pomimo tak niskich zarobków, jakie mieszkańcy Edfu posiadali u nas, byliśmy corocznie najserdeczniej witani w wiosce jako ci, którzy przynoszą upragnioną przez wszystkich pracę. Mieliśmy zawsze kłopot z zatrudnieniem wszystkich zgłaszających się do robót i jednym z najprzykrzejszych momentów podczas wyprawy była konieczność zwalniania pod koniec każdej kampanii pewnej kategorii robotników, w miarę przechodzenia na prace wykończeniowe.

Nasze kampanie wykopaliskowe trwały rokrocznie około 2 miesiące, mniej więcej przez styczeń, luty i pierwsze dni marca. Rokrocznie mieliśmy tych samych robotników, z którymi powoli nawiązywaliśmy serdeczne stosunki oparte na wzajemnym zaufaniu. Staraliśmy się poznać ich troski i kłopoty domowe, służyć im radą i w miarę możliwości dostarczać niezbędne leki. Mieliśmy w obozie rodzaj podręcznego ambulatorium, którym opiekowała się stale jedna z kobiet, wchodzących w skład naszej misji. W pierwszym roku troska o naszych robotników i nasze zdrowie spoczywała w rękach żony p. Bruyère, w drugim roku obowiązki te pełniła żona profesora Manteuffla, podczas trzeciej i ostatniej kampanii zawód archeologa i sanitariuszki umiała pogodzić panna Desroches. Skład misji naukowej ulegał pewnym zmianom. W drugim roku kampanii zamiast p. Bruyère Instytut Francuski wydelegował do nas kol. J. de Linage. Jako architekt i rysownik służył nam asystent Politechniki Warszawskiej kolega A. Czeczot, zamordowany w czasie wojny przez hitlerowców. W trzecim roku na miejsce J. Sainte Fare Garnot do misji naszej oddelegowana została p. Ch. Desroches, która dzisiaj jest kustoszem muzeum w paryskim Luwrze (Desroches-Noblecourt) i należy do grona najwybitniejszych egiptologów młodego pokolenia. Jako architekt i rysownik służył nam ostatnio inż. T. Górski z Politechniki Warszawskiej. Przybył nam również w r. 1939 do pomocy antropolog doc. M. Żejmo-Żejmis z Uniwersytetu Warszawskiego, który zginął w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w r. 1940.

Organizacja naszej misji naukowej oparta była na zasadzie pracy zespołowej. Można dziś śmiało stwierdzić, że w tym zakresie wyprzedziliśmy w Edfu powszechnie dziś przyjęte u nas w pracy naukowej formy, które jednak podówczas posiadały charakter nowatorski. Nie więc dziwnego, że w pierwszym roku, a nawet i podczas drugiej kampanii, przedstawiciele niektórych misji zagranicznych działających na terenie Egiptu przypatrywali się naszej pracy z dużym zaciekawieniem, ale i z pewną dozą nieufności. Pracowaliśmy wspólnie podczas prac terenowych dozorując poszczególnych odcinków robót, wspólnie też dyskutowaliśmy wylaniające się codziennie problemy, przygotowując w ten sposób zwolna materiał do publikacji, która jak to zresztą powszechnie stwierdzono, nie posiadała charakteru doraźnych sprawozdań. Pojawiający się



Wykopaliska w toku. Na pierwszym planie stoją od prawej do lewej: J. Saint Fare Garnot, J. Manteuffel, K. Michałowski

rokrocznie tom naszych raportów miał charakter przemysłanej, źródłowej publikacji.

Kiedy kończyły się roboty w terenie i po wieczornym apelu robotnicy rozchodzili się do domów, nas oczekiwał jeszcze trud wielu godzin żmudnej pracy. Znaleziony w ciągu dnia materiał zabytkowy należało oczyścić, konserwować, posegregować, pomierzyć, opisać, i zinwentaryzować. Odkopane wątki murów trzeba było z doraźnych, notatkowych szkiców przenieść na powstający plan ruin, na który codziennie musiały być naniesione wszystkie zmiany, uzupełnienia i odkrycia. Rzecz zrozumiała, że trzeba było często sięgać do podręcznej biblioteczki, konfrontować notatki z poprzednich dni dla określenia i datowania poszczególnych znalezisk.

Ponieważ jako kierownik ekspedycji byłem odpowiedzialny za całość zagadnienia, a brak kredytów uniemożliwiał nam posiadanie w naszym składzie etatowego fotografa, musiałem późną nocą wywoływać zrobione w ciągu dnia zdjęcia fotograficzne, aby w razie potrzeby móc z samego rana, dnia następnego powtórzyć odpowiednie zdjęcie w terenie. Do mnie należało też wyznaczanie szczegółowego programu robót na dzień następny, omawianie z resem i jego pomocnikami szczegółów technicznych rozstawienia poszczególnych ekip robotników na wyznaczonych punktach terenowych. Musiałem dalej zapisać w dzienniku wykopalisk („journal de fouilles“) najważniejsze zdarzenia i wypadki dnia a więc ważniejsze odkrycia, realizację ustalonego programu prac itp. oraz — rzecz najmniej interesująca — dokonanie codziennych wypłat i zamknięcie sprawozdawczości rachunkowej.

Ta ostatnia czynność stanowiła czasami prawdziwą udrękę, ponieważ każdy wypłacony grosz musiał być potwierdzony trzema rachunkami: jednym dla Instytutu Francuskiego, drugim dla Uniwersytetu Warszawskiego, trzecim dla mnie, nie mówiąc już o tym, że sprawdzenie kasy podręcznej, którą posiadałem w małej skrzyneczce w namiocie, zajmowało mi też sporo czasu. Nie pamiętam, abym w Edfu mógł udać się na spoczynek przed północą, naciągając co godzinę nowy sweter w miarę jak temperatura spadała do 0°.

Wielkie udogodnienie stanowił dla nas składany barak drewniany, jaki mieliśmy w obozie. Przedzielony na 4 izdebki, w których mieściło się moje biuro, pracownia architekta, podręczny magazyn wraz z pracownią inwentaryzacyjną oraz pokój stołowy, był dla nas najprzytulniejszym ogniskiem rodzinnym, szczególnie w ciągu dni i nocy, kiedy wiał silny wiatr pustylny, chamsin, który potrafił zrywać namioty i zasypywać nam odkopane partie ruin.

Ściany baraku pokrywały się rokrocznie planami i rysunkami robotycznymi, z wyjątkiem pokoju stołowego, który każda z nowych kampanii

przyozdabiała czarną sylwetą głowy nowego naszego współpracownika. Ten zwyczaj wprowadziłem zaraz w pierwszym roku naszych wykopalisk. Po wieczornym posiłku ustawiało się w odpowiedniej odległości lampę karbidową od głowy naszego modelu, która rzucała cień profilowy na ścianę. Ten cień rysownik nasz wypełniał czarnym tuszem i w ten sposób powstała bardzo wierna portretowa sylwetka postaci. Pomysł ten podobał się wszystkim odwiedzającym nas archeologom, którzy starali się to później imitować w swoich obozach archeologicznych. Jak dowiedziałem się ostatnio, barak nasz uległ zniszczeniu w czasie wojny, a z nim razem rozpoczęta galeria „portretów rodzinnych“.

Najmilszą chwilę w ciągu dnia stanowił moment popołudniowej herbaty, kiedy zmęczeni całodziennym trwaniem na posterunku schodziliśmy się wszyscy do baraku na swobodną pogawędkę. Ten zwyczaj popołudniowej herbaty należał we wszystkich misjach archeologicznych w Egipcie i Mezopotamii do rytuału uświęconego stuletnią archeologiczną tradycją. Mylilby się każdy, kto by doszukiwał się w tym „uświęconym“ podwieczorku elementów snobizmu lub chęci podtrzymywania jakichś nieuzasadnionych życiowo tradycji. Rzecz znajduje swoje wyjaśnienie w prostych i oczywistych faktach. Archeolog w terenie nie może usiąść. Widok siedzącego na krzeselku czy na kawałku muru archeologa byłby przez robotników zrozumiany jako objaw zniewagi dla ich pracy i opłacony uczuciem pogardy. Jeśli więc sobie uświadomimy, że podczas wykopalisk każdy z nas archeologów musiał dyżurować w terenie stojąc, czynić notatki stojąc, fotografować stojąc, kreślić też w pozycji stojącej, dalej, że to wszystko odbywało się przy gwałtownych skokach temperatury, w większości dnia w skwarnej upale, a co najgorsze w kłębach duszącego sebbachu, który wdzierał się do nosa, oczu i gardzieli, oblepiając twarz i ręce warstwą zmieszanego z potem błota, łatwo zrozumieć, że po ostatnim 3-godzinnym okresie pracy terenowej od 2 do 5 po południu, każdy z nas o niczym innym nie marzył, jak o umyciu się, wgłębieniu się w rozkładany fotel lub choćby o tym, aby móc przysiąść na ogrodowym krzeselku i oprzeć się o ścianę baraku i przeplukać gardło mocną herbatą. Taka jest geneza tej archeologicznej tradycji five of clocke'ów.¹³

¹³ Nastrój archeologicznego podwieczorku doskonale uchwyciła Agata Christie w swojej znanej powieści pt. *Murder in Mesopotamia*. Agata Christie, jako żona archeologa, profesora Mallowan poznała dokładnie osobiście codzienną rutynę obozowego życia archeologów na Bliskim Wschodzie. Strona anegdotyczna naszego obozowego życia znalazła odbicie obok licznych artykułów w prasie codziennej w latach 1937—39 w kilku dobrze ujętych literacko opowiadaniach. Dla przykładu wspomnę artykuł M. Manteufflowej, *Pod świątynią w Edfu*, „*Tęcza*“, 6, 1938. i Z. Zeydler-Zborowskiego, *Tell-Edfu (Opowiadanie o polskiej wyprawie archeologicznej do Egiptu)* „*Wiedza i Życie*“, 1954, 3 s. 193—197.

Nie ulega wątpliwości, że praca archeologa w terenie, pomimo stale czyhających nań niespodzianek w postaci częstokroć nieoczekiwanych odkryć lub nagłych trudności organizacyjnych, powstających w miarę rozszerzania się prac wykopaliskowych, posiada w sobie coś z rutyny, jak każda zresztą praca zawodowa, z którą się człowiek żyje po dłuższym czasie jej uprawiania i w której pewne zachodzące wypadki, czy wydarzenia, w miarę nabywania doświadczenia, można przewidzieć. Na ogół w opinii publicznej przeważa pogląd, że praca archeologiczna na terenach pozaeuropejskich, jak np. w Egipcie czy w Mezopotamii, posiada w sobie wiele elementów przygód, otacza ją urok romantyki. Nie darmo jednak z najpoczytniejszych w latach dwudziestych książek o ostatnich zdobyczach archeologicznych, wydana w języku angielskim nosi tytuł: *The Romance of Archeology*¹⁴. Autor jej, zdolny popularyzator wiedzy i dziennikarz, Boulton potrafił istotnie przedstawić „przygody” archeologów na Bliskim Wschodzie w bardzo barwny i interesujący sposób, który w całej pełni utrwała u czytelnika dość „romantyczny” charakter tej kategorii badań.

W istocie sprawy te dla wtajemniczonych przedstawiają się nieco odmiennie. Codzienny trud i wysilek fizyczny, który towarzyszy nieodłącznie każdej imprezie archeologicznej w terenie, bardzo szybko zaciera u archeologów jakiegokolwiek asocjacje ich codziennej pracy z romantyką przygód. Niewątpliwie jednak dla tzw. gości, dla osób zwiedzających tylko wykopaliska archeologiczne, do których jeżeli chodzi o Egipt czy Mezopotamię należą przede wszystkim turyści z Biura Podróży Cooka, dla nich krótka wizyta w obozie archeologów stanowi na pewno przeżycie ciekawe i niepospolite. Natomiast dla samych archeologów takie wizyty stanowią niejednokrotnie prawdziwą udrękę, gdyż zabierają im cenny czas, odrywają od pracy, przerywają ciągłość obserwacji i najczęściej nużą.

Niestety tradycja wykopalisk na Bliskim Wschodzie nakazuje archeologom gości takich oprowadzać, udzielać im objaśnień, a niejednokrotnie nawet podejmować u siebie w obozie posiłkiem. Nawet najbardziej reprezentatywne odwiedziny głów panujących lub gabinetowych ministrów przynoszą ze sobą więcej kłopotów niż rozrywki. Nie jest bowiem rzeczą łatwą zorganizować w obozie, leżącym na skraju pustyni i małej wioszczyny fellachów, śniadanie (obiad) dla kilkunastu niejednokrotnie członków świty takiego dostojnego gościa. Bywają jednak odwiedziny ciekawe, przynoszące prawdziwą korzyść i pomoc dla naukowej ekipy wykopaliskowej. Do takich należą wizyty innych archeologów, prowadzących wykopaliska bądź w tym samym kraju, bądź na terenach ościennych, lub odwiedziny uczonych, badaczy, z którymi można przedyskutować do-

¹⁴ W. H. Boulton, *Wieczność piramid i tragedia Pompei*, Warszawa, Trzaska, Evert, Michalski.

rażnie na gorąco wylaniające się problemy i uzyskać niejednokrotnie cenną wskazówkę lub interesującą informację.

Podczas trzyletniej kampanii naszych wykopalisk w Edfu mieliśmy sporo najrozmaitszych gości w naszym obozie. Z wycieczkami turystów staraliśmy się załatwiać szybko, zresztą wielkim naszym sprzymierzeńcem okazał się ów przysłowiowy dla Edfu sebbach. Każde uderzenie „turi“, tj. motyki kopacza, podnosiło z ziemi jak wybuch granatu tumany kurzu, tj. rozpylonego sebbachu. Ten brudny sebbach, osiadający szybko na białych kaskach kolonialnych i najczęściej jasnych sukienkach turystek i białych płóciennych ubraniach towarzyszących im dżentelmenów, badzo szybko wypłaszal ciekawskich. Wizyty dostojnych gości nie były znów zjawiskiem codziennym¹⁵. Poprzedzone zazwyczaj na kilka dni w przód telegramem, pozwalały nam na odpowiedni rozdział naszych ról, tak aby nie przerywać bieżącej pracy. Natomiast z prawdziwą wdzięcznością wspominam odwiedziny wielu wybitnych kolegów, uczonych egiptologów i archeologów, których gościliśmy w naszym obozie niejednokrotnie przez kilka dni, oddając im jeden z namiotów do dyspozycji. Długa jest ich lista i wielu już dzisiaj nie żyje, a wielu młodych podówczas, zapoznających się po raz pierwszy z pracą archeologiczną, zajmuje obecnie wybitne stanowisko w nauce.

WYNIKI BADAŃ NAUKOWYCH

III

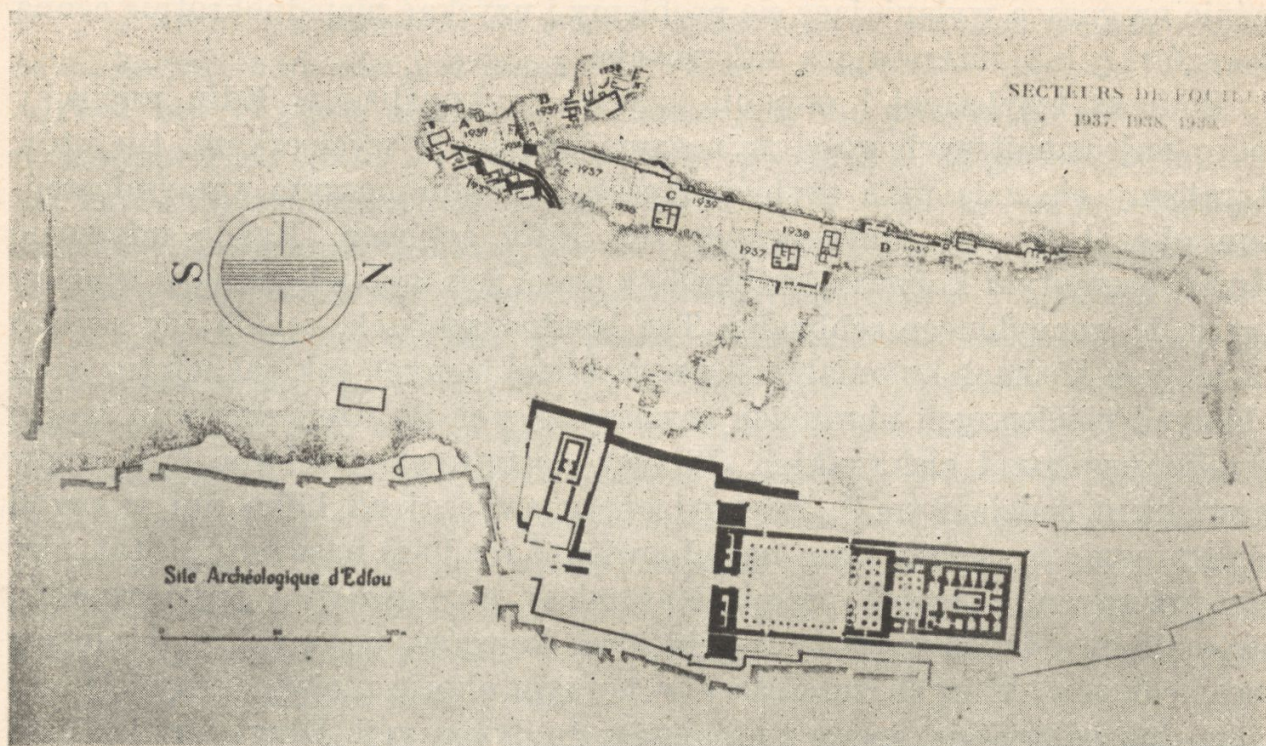
Bilans naszych osiągnięć naukowych w Edfu był już niejednokrotnie publikowany, przede wszystkim w oficjalnym wydawnictwie *Fouilles Franco-Polonaises*¹⁶ oraz w szeregu referatów na kongresach nauko-

¹⁵ Z ważniejszych odwiedzin, jakie mieliśmy w Edfu, należy wymienić wizytę króla Faruka z dworem, premiera Egiptu Nahas Paszy, króla Syjamu, francuskiego ministra oświaty p. Jean Zay, zamordowanego w czasie wojny przez hitlerowców, kilku wybitniejszych parlamentarzystów i cudzoziemskich mężów stanu.

¹⁶ *Fouilles franco-polonaises. Rapports I*, B. Bruyère, J. Manteuffel, K. Michałowski, J. Sainte Fare Garnot, *Tell Edfou* 1937. Université de Varsovie. Institut Français d'Archéologie Orientale du Caire, Le Caire 1937 s. VIII 214, ryc. 70, tab. 44, planów 4.

Fouilles franco-polonaises. Rapports II, K. Michałowski, J. de Linage, J. Manteuffel, J. Sainte Fare Garnot. *Tell Edfou* 1938. Université de Varsovie. Institut Français d'Archéologie Orientale du Caire, Le Caire 1938, s. 201, ryc. 180, tabl. 49 planów 5.

Fouilles franco-polonaises. Rapports III, K. Michałowski, Ch. Desroches, J. de Linage, J. Manteuffel, M. Żejmo-Żejmis. Université de Varsovie. Institut Français d'Archéologie Orientale du Caire, Le Caire 1950, s. 395, ryc. 261, tabl. 53, planów 8.



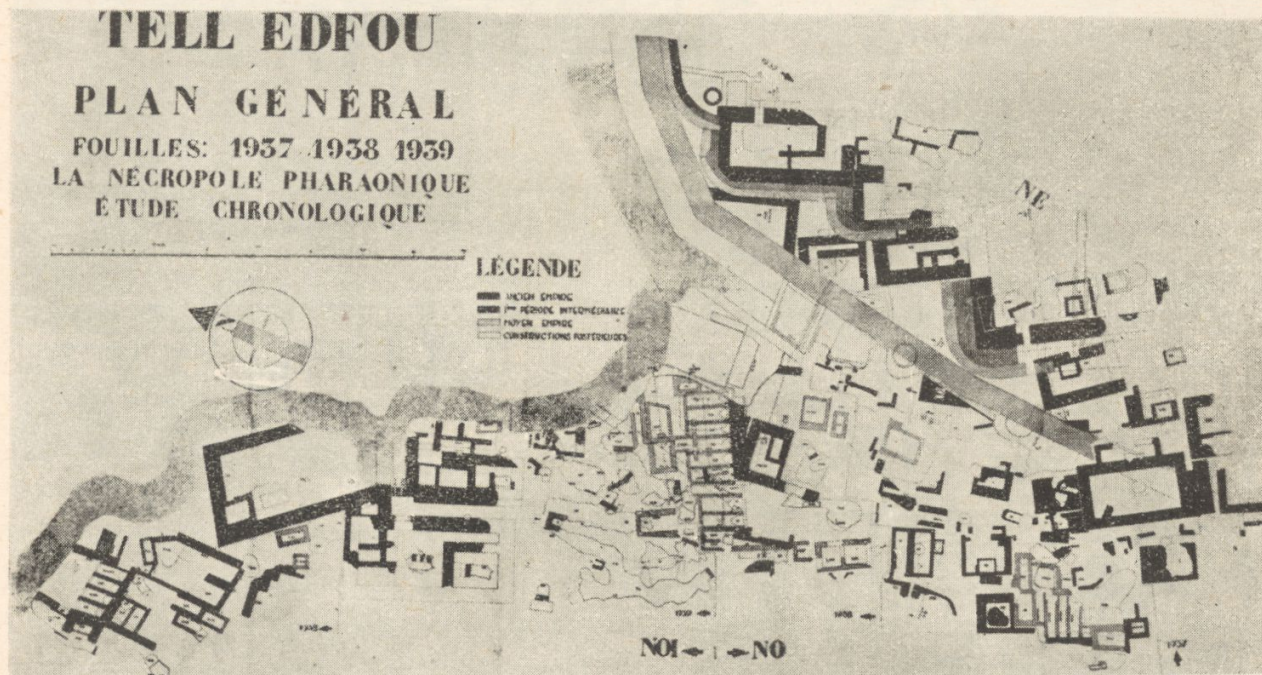
Plan generalny odcinków wykopaliskowych w Edfu

wych i artykułach w czasopismach fachowych. Został on też pozytywnie oceniony przez naukę światową (jako poważny wkład badawczy do historii kultury starożytnego Egiptu). Pamiętać jednak należy o tym, że prace nasze zostały nagle przerwane przez wybuch drugiej wojny światowej, że opuściliśmy Edfu z wiosną 1939 r. w tym głębokim przekonaniu, że za kilka miesięcy w jesieni przystąpimy do kontynuowania wykopalisk. Z grubsza biorąc, oczekiwała nas w Edfu robota co najmniej na jeszcze 15 kampanii wykopaliskowych. Los sprawił jednak inaczej. Do Edfu nie powróciliśmy, ale pracy nie zostawiliśmy nie zakończonej „w pół zdania“.

W pierwszych miesiącach 1939 r. orientując się w nabrzmiewającej konfliktem światowej sytuacji politycznej, nakreśliłem sobie jako główny cel bieżącej kampanii wykopaliskowej: połączenie poszczególnych odcinków wykopaliskowych na dwóch głównych terenach tj. u stóp Kômu na nekropoli Starego i Średniego Państwa oraz na szycie Kômu w ruinach, ptolemejskiej i rzymskiej Apollinopolis Magna w możliwie zwartą całość. W ten sposób głównym owocem naukowym naszej trzeciej kampanii w r. 1939 było opracowanie i podanie planów zwartego zespołu nekropoli staroegipskiej z jednej strony i całokształtu zachowanych ruin miasta

Obszerniejszą bibliografię drukowanych sprawozdań, referatów i rozpraw, dotyczących naszych wykopalisk w Edfu zawiera K. Michałowski, *Sztuka starożytna*, Warszawa 1955, s. 240 i n.

z epoki ptolemejsko-rzymskiej z drugiej strony. W pewnym więc sensie, jeśli chodzi szczególnie o pokład ptolemejsko-rzymski, prace nasze w Edfu można uważać za zakończone. Wielki, monumentalny plan miasta starożytnego, dołączony do III tomu *Tell Edfou 1939* jest tego najlepszym dowodem. Z tego więc względu możemy dziś w pewnym sensie przedstawić wyniki naszych wykopalisk, jakkolwiek nieukończonych, jako pewną zamkniętą w sobie i zwartą całość, która stanowić może dostateczny substrat dla wypracowania pewnej syntezy historycznej.



Plan nekropoli Starego i Średniego Państwa

Oto w największym skrócie główne wyniki 3-letnich badań archeologicznych w Edfu.¹⁷

Wykopaliska na terenie nekropoli Starego Państwa doprowadziły do odkrycia wielu grobowców rodzinnych tzw. „mastab“, w przeważnej części z okresu VI dynastii (2350—2190 przed n. e.). Są one zbudowane z cegły suszonej na słońcu, grubość muru dochodzi do 1,50 m, i posiadają nadziemne i podziemne komory grobowe. Każda z komór była wyposażona w zastawę grobową, zasypaną w chwili odnalezienia odpadkami zwierzęcej skały.

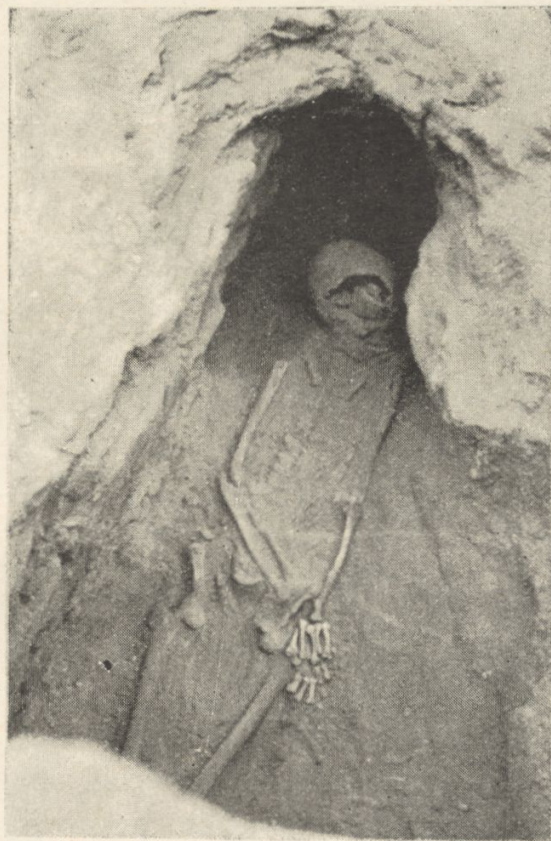
Na zastawę grobową składały się, po największej części, naczynia różnolitych kształtów z wypalanej gliny koloru czerwonego lub blad różowego. Obok wybrzuszonych urn leżały wydłużone, walcowate wazy, opatrzone czopami z nie wypalanej gliny, dalej naczynia mniejszych rozmiarów w kształcie flakonów o stożkowatym dnie, misy, czary i talerze

¹⁷ Por. K. Michałowski, *Sztuka starożytna*, s. 75 i n.

na wysokich podstawach, wreszcie dzbanki w głębokich miednicach i małe dzbanuszki z imadłem.

W grobach bogatszych dostojników, oprócz ceramiki, występowały też naczynia z alabastru i diorytu, niekiedy zaś miedzi, która podówczas była wysoko ceniona, przybory toaletowe, jak paletki do rozcierania szminek oraz brzytwy i lustra wykonywano z miedzi.

Najciekawszymi odkryciami na terenie nekropoli Starego Państwa było odnalezienie komór podziemnych i dokładne zbadanie części nadzie-



Szkielet w jednej z podziemnych komór grobowych z mastaby z VI dynastii

mej wielkiego kompleksu mastaby dostojnika Izi z przełomu V i VI dyn., odkrytej po raz pierwszy w 1933 r. Z trzech znalezionych pod kompleksem komór podziemnych, dwie odkryto w stanie nietkniętym, trzecią prawie całkiem ograbioną. W nie ograbionych komorach znaleziono szereg cennych przedmiotów, jak naczynia z alabastru ozdobione kartuszami królewskimi, naczynia i przedmioty z miedzi, a nawet drobne ozdoby ze złota. Komora ograbiona należała do właściciela grobu, dostojnika Izi; znaleziono w niej dzban i misę z miedzi oraz jedyny na terenie nekropoli sarkofag kamienny wykonany z wapienia z napisem hieroglificznym. Ściany tej komory były wykładane wapieniem i pokryte stiukiem, u góry biegł malowany fryz dekoracyjny, podłogę pokrywały płyty kamienne.



Trudne wyjście z komory grobowej

Komorę łączył z szybem korytarz. Wyjątkowe położenie, wielkość, dekoracja i bogate wyposażenie świadczą o znaczeniu i stanowisku właściciela grobu.

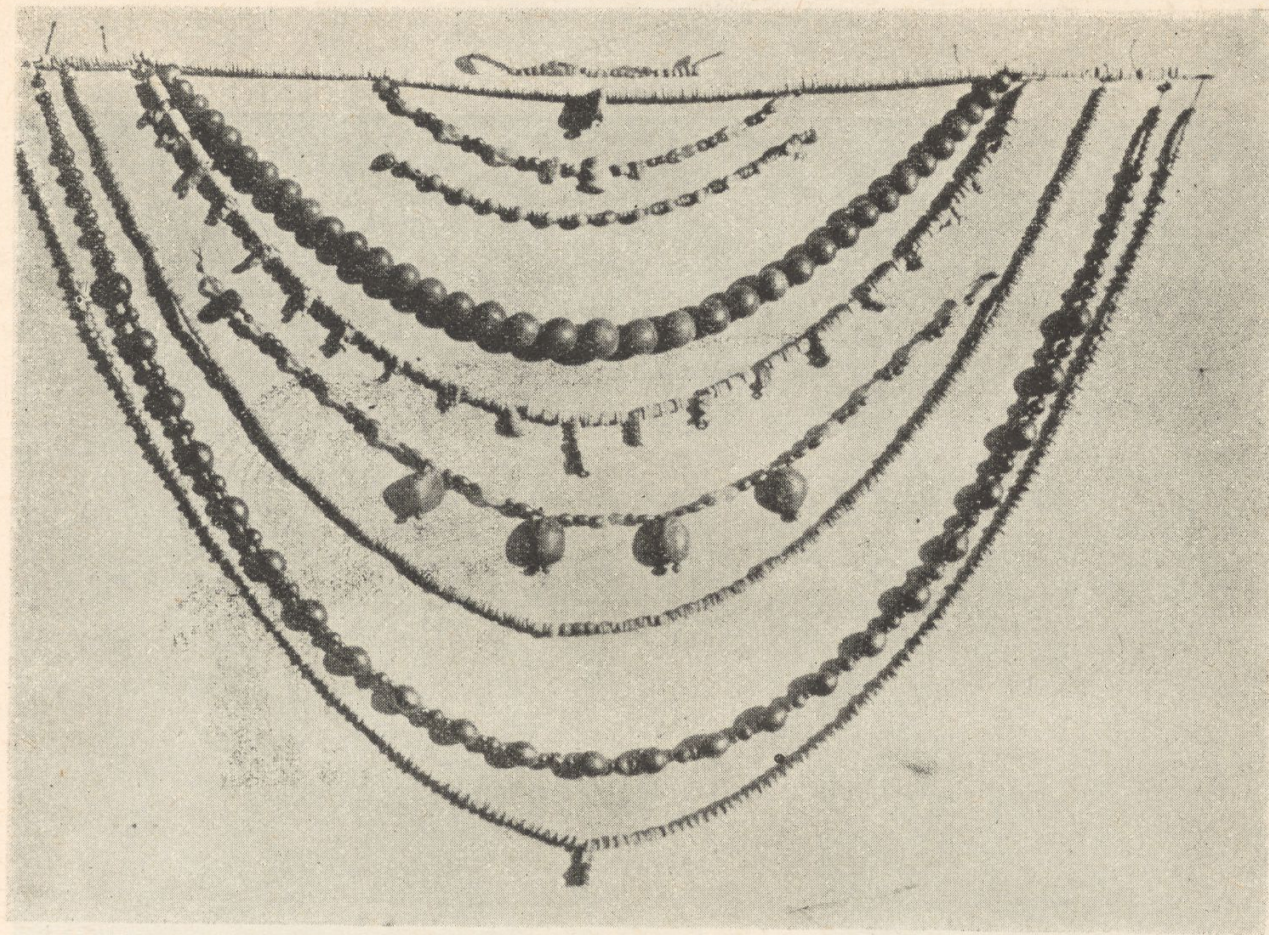
Drugim zasługującym na uwagę odkryciem na terenie nekropoli było odnalezienie grobowych komór podziemnych mastaby Kar, zwanego Pepi-Nefer, naczelnika powiatu Edfu za panowania Pepi I (VI dyn.), wychowanka dworu memfickiego i ulubieńca królewskiego. Znajdzona wewnątrz zastawa grobowa świadczy o bogactwie tego dostojnika.

Należą tu, oprócz kilkuset naczyń glinianych, także wazy alabastrowe, diorytowe, miedziane, przybory toaletowe z miedzi i pięknie zdobione wezglowie z alabastru.

Na obszarze nekropoli Pierwszego Okresu Przejściowego i Średniego Państwa stwierdziliśmy istnienie 3 odmiennych systemów grzebania zmarłych odpowiadających istniejącemu na terenie Edfu różnicowaniu klasowemu ludności, a mianowicie: w nadziemnych grobach rodzinnych sklepionych łukiem z suszonej na słońcu cegły, w sarkofagach drewnianych grzebano zwłoki najmożniejszej w tym okresie warstwy społeczeństwa, jak kapłanów i kupców. W budowlach ceglanych o kilkupiętrowych fasadach wkopanych w ziemię — w rodzaju rzymskich kolumbariów — posiadamy grobowce warstwy średniej, tj. rzemieślników, gdy równo-



Wezglowie alabastrowe Pepi Nefera



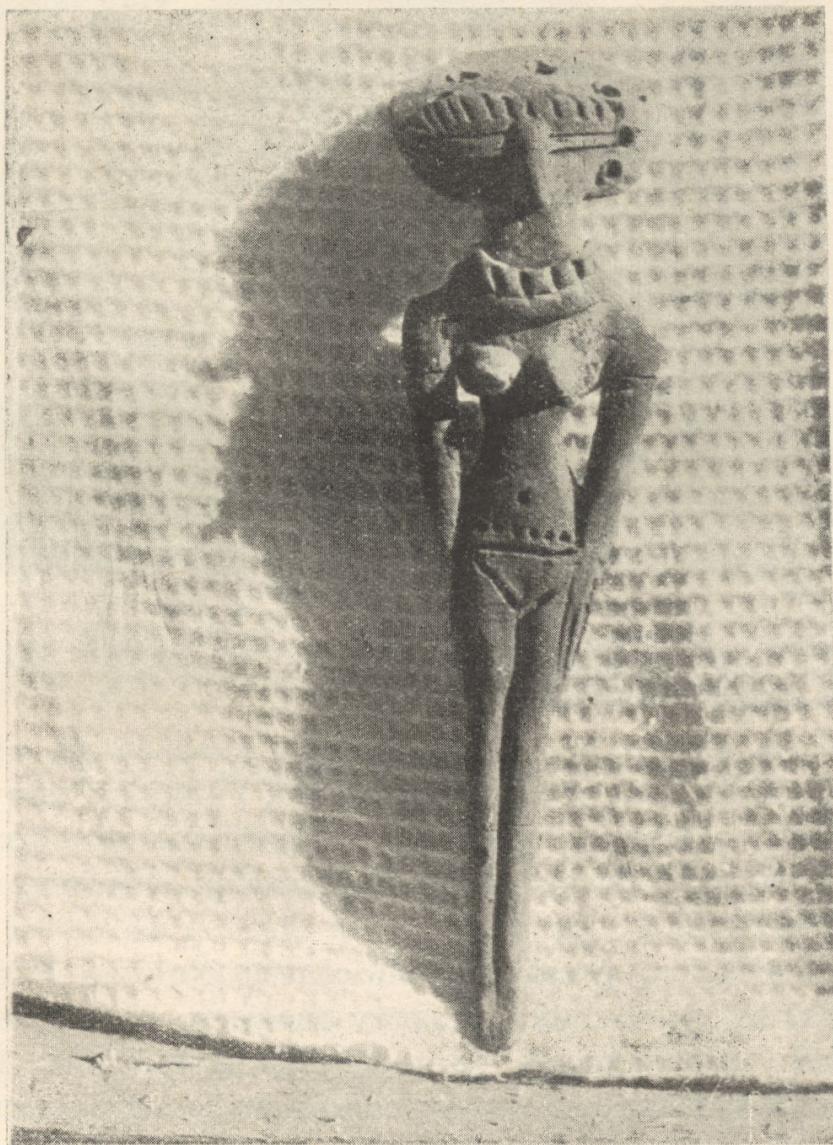
Zespół naszyjników z kornaliny, hematytu i fajansu z grobowców Średniego Państwa

cześnie najuboższa część ludności zadowolić się musiała pochówkiem w podziemnych krętych chodnikach przypominających katakumby. Obok naczyń alabastrowych i glinianych oraz naszyjników i amuletów do wyposażenia tych grobów należały figurki kobiece z terakoty, „konkubiny“, stanowiące niezmiernie cenne dokumenty archeologiczne.¹⁸

O tym, że Edfu musiało niejednokrotnie stawiać czoło wrogim zdobywcom, świadczą potężne budowle fortyfikacyjne, wznoszące się na terenie odkopanego przez nas odcinka nekropoli. W okresie pomiędzy schyłkiem Średniego, a początkiem Nowego Państwa (pierwsza połowa II tysiąclecia przed naszą erą) sytuacja polityczna Edfu musiała wymagać pośpiesznego ufortyfikowania miasta. Poświęcono wówczas zachodnią część cmentarzyska, przekształcając mastaby na potężne bastiony przez zdublowanie i połączenie południowo-zachodnich ścian grobowców. Nieco później zbudowano nowy mur, obie te jednak linie obronne zniszczył pożar.

W okresie Nowego Państwa nad całym obszarem zrujnowanej nekro-

¹⁸ Por. Christianne Desroches-Noblecourt, *Concubines du mort*. BIFAO, 53, 1953, s. 7—47.



Figurka terakotowa z Pierwszego Okresu Przejściowego,
tzw. „konkubina“



Domy mieszkalne z epoki ptolemejskiej; na pierwszym planie schody prowadzące na taras

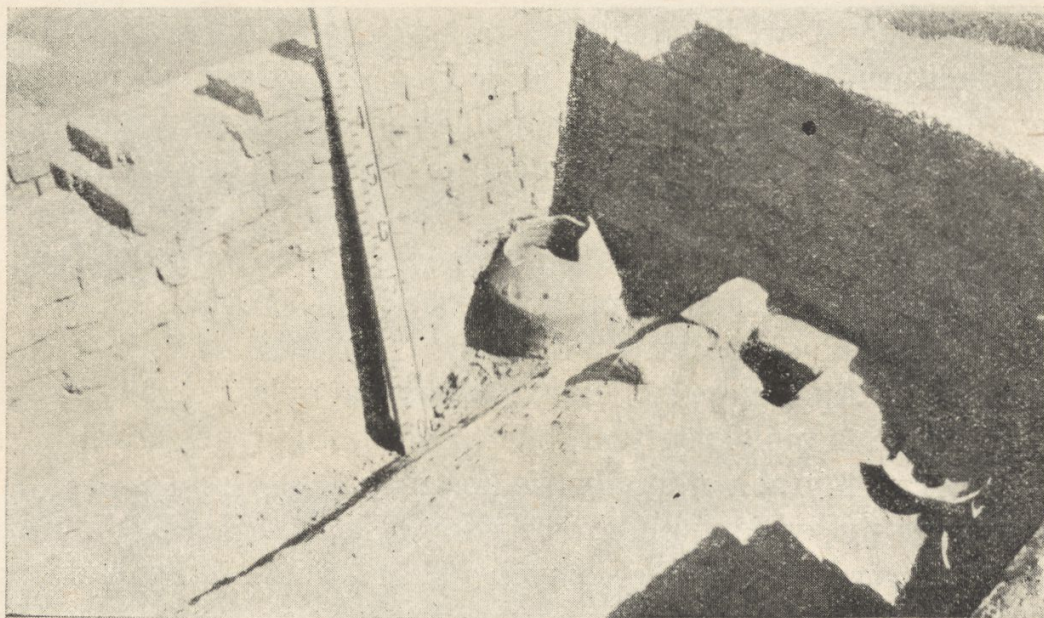
poli rozsiadło się miasto, w którego ruinach znalazło się wiele cennych zabytków, jak sfinks, skarabeusze i ceramika. Panujący wówczas obyczaj grzebania zwłok w grobach skalnych nie pozwalał na bezpośrednie sąsiedztwo żywych i zmarłych. Miasto zmarłych przeniesiono na wschodni stok skalistej pustyni.

Natomiast w Edfu, poczynawszy od okresu Nowego Państwa aż do czasów arabskich, nieomal bez przerwy możemy śledzić stopniowe nawarstwianie się następujących po sobie osiedli ludzkich. Każdy okres pozostawił tu ślady swej działalności budowlanej i artystycznej w postaci wątków murów, ceramiki, przedmiotów kultu i codziennego użytku. Poddany przez nas szczegółowemu zbadaniu wierzcholek kômu pozwolił na przeprowadzenie dokładnej klasyfikacji chronologicznej dotyczącej pokładów.

1. okres wczesnoptolemejski III—II w. przed naszą erą
2. okres późnoptolemejski II—I w. przed naszą erą
3. okres rzymski I w. naszej ery
4. okres rzymski II w. naszej ery
5. okres koptyjsko-bizantyjski VI—VII w. naszej ery
6. okres arabski VIII w. naszej ery

W warstwie ptolemejskiej obok zagadnień urbanistycznych na specjalną uwagę zasługują poszczególne domostwa o sklepionych izbach z górnymi terasami. W jednym odkryliśmy atelier rzeźbiarza, w innym dom lekarza-farmaceuty z całym laboratorium fiolek i ampulek nie wyłączając recept magicznych i małego modelu anatomicznego oraz małego instrumentarium z brązu.

Najokazalej przedstawiał się pokład rzymski, w którym odkryliśmy fragment dzielnicy miejskiej, składającej się z części gospodarczej z ma-



Naczynia ze zbożem na tarasie domu rzymskiego

łym forum, mieszkalnej i fortyfikacji. Od południa wznosił się rząd magazynów i kopulastych śpichrzów — silosów, do przechowywania zboża. W pobliżu znaleźliśmy wiele kamiennych basenów służących za żarna, nie brak było i granitowych tłuczków do ugniatania ziarn. Spośród znalezisk dotyczących tego okresu zasługują na uwagę dobrze przechowane lampki gliniane i fragmenty figurek terakotowych wyobrażających Izydę i Horusa. Ceramika rzymska w Edfu przedstawia wielką różnorodność kształtów: od małych czarek aż do dużych amfor. Wykonanie naczyń jest jednak bardziej pospolite i mniej staranne niż w okresie Nowego Państwa. Natomiast fragmenty fresków i stiuków odkrytych w domach mieszkalnych wskazują na wysoką kulturę wewnątrz.

Dostatnie domostwa zaopatrzone były w komfortowo urządzone łazienki¹⁹ z ciepłą wodą i instalacją centralnego ogrzewania, tzw. *hypocaustum*. Różnorodność typów urządzeń kąpielowych świadczy o kulturze

¹⁹ Odkrycie przez nas podczas pierwszej kampanii wykopaliskowej w 1937 r. doskonale zachowanej łazienki rzymskiej stanowiło wówczas prawdziwą sensację naukową. Por. „Illustrated London News“, March 6, 1937, s. 403.

cielesnej mieszkańców ówczesnej Apollinópolis Magna. Obok normalnych wanien spotykamy tam wanny w kształcie foteli do kąpieli nóg oraz głębokie baseny do kąpieli w pozycji stojącej. Wszystkie zbudowane są z cegieł wypalonych, pokrytych nieprzemakalnym cementem. Niektóre łazienki służyły zapewne do użytku publicznego. Wskazywałaby na to spora ilość znalezionych tam ostraków greckich z I i II w. n. e., dotyczących taksy — *balanikón*, płaconej przez ludność tej dzielnicy.

Z innych dokumentów pisanych, wydobytych na światło dzienne, w pokładach tej epoki, zasługują również na uwagę ostraka łacińskie z drugiej połowy I w. n. e., które stanowią bardzo rzadkie dokumenty o treści militarnej. Najciekawszych jednak zabytków w postaci źródeł pisanych dostarczył nam odcinek w południowej stronie wzgórza, powyżej nekropoli Starego Państwa. W ruinach domów z epoki rzymskiej odkryliśmy ponad 100 ostraków greckich; pokwitowania specjalnego podatku tzw. *iudaion telesma*, płaconego od czasów Wespazjana do Trajana. Na podstawie tych dokumentów powiodło się prof. Manteufflowi ustalić szczegółową genealogię kilku płatników.

Od zachodu Apollinópolis Magna otoczona była potężnym systemem fortyfikacyjnym z półokrągłymi basztami broniącymi bram w murach miejskich. Przy murach mieściły się koszary.

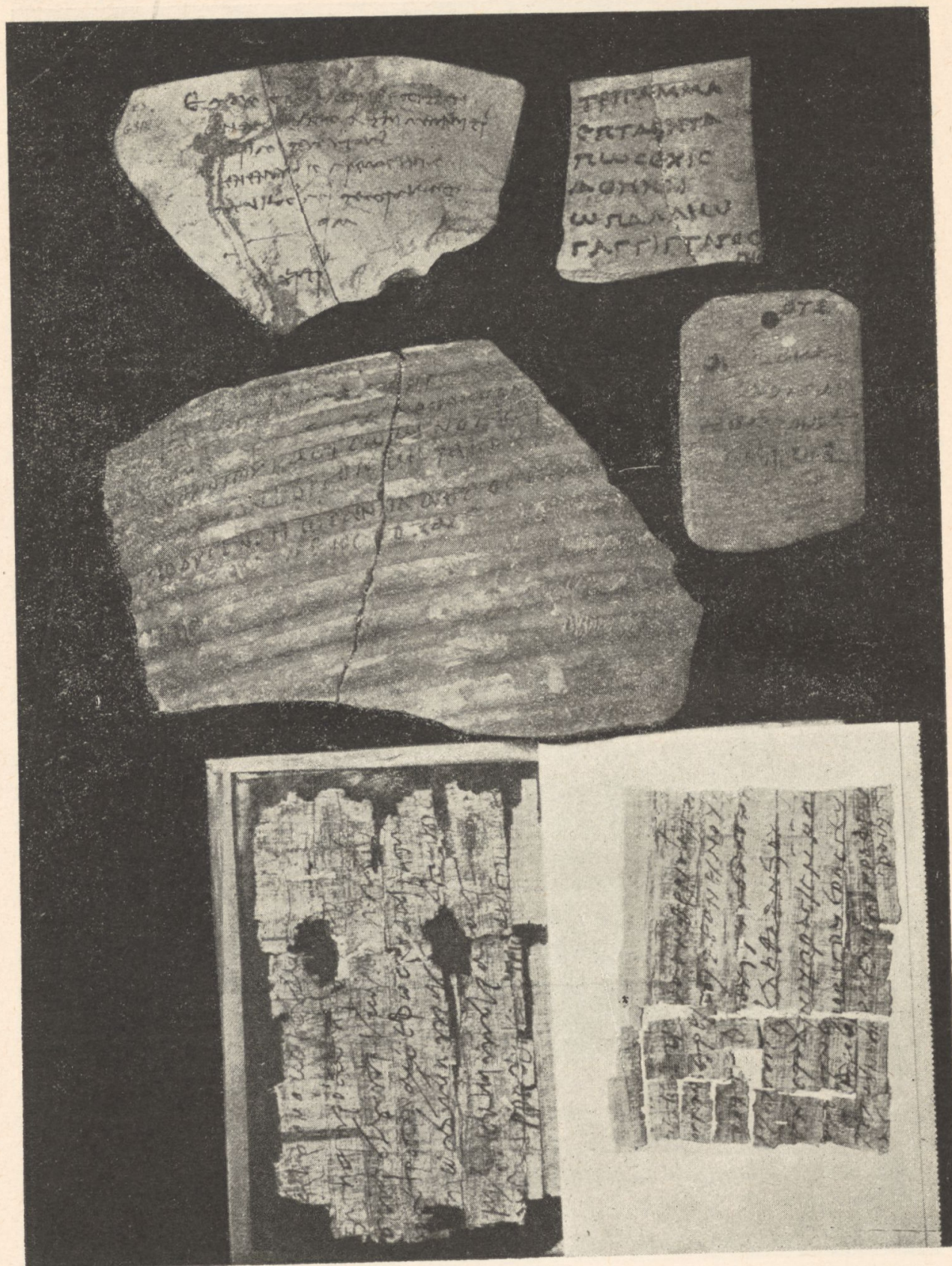
Obserwacje poczynione podczas wykopalisk i treść zabytkowa poszczególnych nawarstwień archeologicznych wskazują na kilkuwiekową przerwę w rozwoju życia na rozkopywanym przez nas terenie. Pod koniec II w. n. e. rozciągająca się na dostępnej partii wzgórza — Kômu dzielnica miejska zostaje przez ludność całkowicie opuszczona. Następne ślady budownictwa oddzielone od starszych grubą i jałową warstwą sebbachu, tj. sproszkowanego śmiecia, pochodzą dopiero z końca VI lub z początku VII w. n. e., a więc już z epoki bizantyjskiej.

Prócz ruin monasteru, w których obok ceramiki koptyjskiej znaleziono listy diakonów i modlitwy pisane w języku koptyjskim na ułamkach naczyń, tzw. „ostraka Koptyjskie“, należy tu szereg sklepionych i doskonale zachowanych piwnic, służących do przechowywania wina i żywności. Niektóre z nich zawierały gliniane amfory na wino, opatrzone niejednokrotnie imieniem właściciela, dalej duże beczki gliniane, ozdobione charakterystycznym ornamentem koptyjskim, a przede wszystkim papyrusy greckie z pierwszych lat VII w. n. e.: umowy na pożyczki pieniężne, opatrzone rodzajem stempla urzędowego, odpowiadające dzisiejszym weksłom. Znalezione obok tabliczki drewniane, pokryte pismem koptyjskim, pozwoliły stwierdzić, że właściciel prowadził korespondencję zarówno w języku greckim, jak i koptyjskim.

Nad pokładem bizantyjskim mieściła się nekropola arabska z VIII w. n. e., która stanowi ostatnią warstwę chronologiczną Kômu w Edfu.



Zespół ceramiki rzymskiej



Ostraka i papirusy

ZABYTKI

IV

Nie należy zapominać, że obok wyników naukowych trzy lata wykopalisk w Edfu przyniosły naszej wyprawie bogaty plon zabytkowy w łącznej sumie przeszło 90 skrzyń, które przywieźliśmy do Muzeum Narodowego do Warszawy. Uzyskane przez nas przy podziale zdobyczy archeologicznych od rządu egipskiego dzieła sztuki i kultury materialnej stworzyły główny zręb centralnej, jedynej dziś w Polsce Galerii Sztuki Starożytnej w Muzeum Narodowym w Warszawie. Wartość zabytków zdobytych w ten sposób dla muzealnictwa polskiego przewyższa niewątpliwie o wiele więcej niż dziesięciokrotnie koszty naszej ekspedycji. Przywożone rokrocznie kamienne rzeźby, brązy, sarkofagi, papirusy, alabastry, ceramika, naszyjniki itd. stwarzały przed nami perspektywy bardzo zachęcające na przyszłość ²⁰.

Jest niewątpliwie niepowetowaną szkodą dla muzealnictwa polskiego w szczególności, a dla kultury polskiej w ogóle, że wojna przerwała jedynie racjonalną drogę naukowego wzbogacenia naszych zbiorów muzealnych dziełami sztuki antycznej pochodzącymi z systematycznych wykopalisk.

Nie wszystkie co prawda zabytki przetrwały nie uszkodzone ostatnią wojnę. Wiele strat poniósł Dział Sztuki Starożytnej Muzeum Narodowego ²¹ już podczas bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 r. Gospodarka okupanta „zabezpieczającego dzieła sztuki“ przyniosła też poważne szkody. Tragiczne losy powstania warszawskiego w 1944 r. odbiły się również dotkliwie na całości zbiorów przywiezionych z Edfu, ale nieustanna, bohaterska walka o ocalenie zabytków, jaką podczas wojny prowadził na terenie Muzeum Narodowego w Warszawie zespół naukowych pracowników pod kierunkiem dyrektora Muzeum prof. Lorentza, a jeśli chodzi o dział sztuki antycznej prof. Maria Bernhard zdołała doprowadzić do ocalenia większości eksponatów.

Do najboleśniejszych strat należy zniszczenie steli grobowej dostojnika Sabni i jego małżonki Ankh-iout ²². Losy tego zabytku stanowią wymowną ilustrację „szczęścia“ i „rozczarowań“ pracy archeologicznej i mogą służyć za przykład tej właśnie romantycznej strony wykopalisk w Egipcie.

²⁰ Przywiezione w r. 1937 zabytki pochodzące z pierwszej kampanii wykopaliskowej udostępnione zostały w Warszawie w Muzeum Narodowym na specjalnej wystawie już w czerwcu 1937 r. Por. K. Michałowski, *Wystawa wykopalisk egipskich. Przewodnik*. Warszawa 1937.

²¹ Por. K. Michałowski, *Galeria Sztuki Starożytnej w Muzeum Narodowym w Warszawie*, „Rocznik Muzeum Narodowego“, II, 1955.

²² *Tell Edfou* I, 1937, s. 25 i n. pl. XIV, 1.

W pierwszym dniu rozpoczęcia prac terenowych naszej ekspedycji w Edfu w r. 1937, kiedyśmy wszyscy odczuwali pewien niepokój i obawę, czy aby nasza wyprawa przyniesie „opłacalne“ i wartościowe rezultaty, po kilkunastu minutach rozpoczętych jeszcze o świcie rozkopów, z pyłu sebbachu począł wylaniać się fragment pokrytego hieroglifami kamienia. Zgromadziliśmy się wszyscy w tym miejscu prac terenowych i w największym napięciu oczekiwaliśmy na odsłonięcie i wydobyć z gruzów tego, co zdawało się zapowiadać wyjątkowej wartości znalezisko. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że odkrycie płaskorzeźb lub rzeźb kamiennych podczas wykopalisk należy do bardzo rzadkich wypadków. Nie mogliśmy się spodziewać, aby w pierwszym dniu robót znaleźć relief nagrobny, prawdziwe dzieło sztuki z okresu VI dynastii. W napięciu przypatrywaliśmy się wylaniającemu się z gruzu blokowi, który mógł być równie dobrze tylko fragmentem rozbitej płyty. Tymczasem odsłoniła się przed nami, na pierwszy rzut oka dobrze zachowana, prawie metrowej szerokości płyta kamienna przedstawiająca w płaskorzeźbie siedzącego na krześle zmarłego z żoną oraz sześć postaci mniejszych, przynoszących im dary. U góry relief zwieńczony był trzema rejestrami tekstu hieroglificznego, który w tłumaczeniu brzmi:

„Niech raczy król, niech raczy Anubis, który jest na górze swojej, Ten który jest w hud. Pan ziemi (świętej) poświęconej, zlać łaski, oby mogli kanclerz boga Sabni i jego żona kapłanka Hator Ankh-iout, otrzymać ofiarę pogrzebową (grobową) w święto Onos, święcie ofiar, w św. Tota, w święcie I go roku, na początku roku, przy wielkim święcie z Ogniem i z Sekerem (Sokariyem)“.

Jak się w pół godziny później okazało, stelę Sabni odkryliśmy na jej pierwotnym miejscu, wieńczącą ślepe wrota mustaby tego dostojnika. Odkrycie wybitnego dzieła sztuki w pierwszym dniu rozpoczętych wykopalisk stanowiło prawdziwą sensację nie tylko dla nas, ale i dla naszych kolegów z innych ośrodków wykopaliskowych, którzy przyjeżdżali podziwiać nasze szczęście. W ten sposób wydawało się, że rozpoczęliśmy wykopaliska „pod dobrą gwiazdą“.

Z prawdziwym trudem udało mi się przekonać przedstawicieli egipskiego Departamentu Wykopalisk w Kairze, aby pozwolili nam stelę Sabni zabrać do Warszawy. Okazało się później, że kamień tej płyty grobowej był bardzo przeżarty solami sebbachu i zabytek wymagał poddania go specjalnie żmudnym i długotrwałym zabiegom konserwatorskim. Konserwacja tej steli trwała do wojny. Podczas okupacji prace konserwatorskie nad nią zostały przerwane, a kiedy w 1945 r. w pierwszych dniach lutego powróciłem do Warszawy, Stela Sabni przedstawiała obraz całkowitego zniszczenia; rozsypywała się jak proszek. Szczęściem zdołał jeszcze przed



Stela grobowa Sabni z VI dynastii



Posąg lwa z okresu rzymskiego. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie
wojną konserwator Grein wykonać jej względnie poprawną kopię w krajowym piaskowcu ²³.

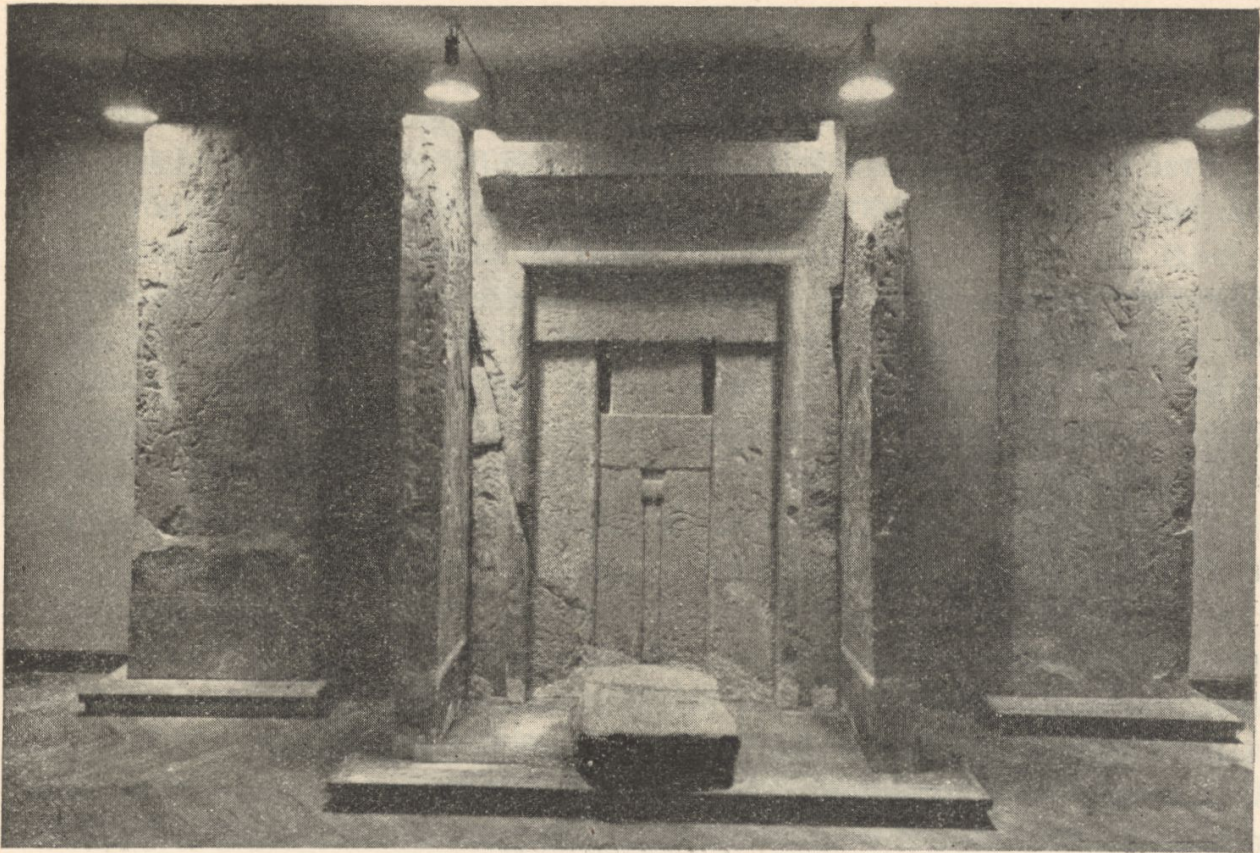
Zapowiedź pięknej kariery naukowej zdobyła natomiast w Edfu młodziutka podówczas panna Desroches (Noblecourt). Przydzielona do mojej ekipy przez Instytut Francuski do ostatniej kampanii w r. 1938/39, panna Desroches, zdobyła zaraz w pierwszym dniu swego pobytu na wykopaliskach złote ostrogi archeologa. Wyszędłszy po raz pierwszy na ranny dyżur przed apelem, znalazła kamienny posąg lwa (dziś w Muzeum Narodowym w Warszawie), co wywołało wśród wszystkich robotników prawdziwy entuzjazm dla jej szczęśliwej ręki ²⁴.

Jeśli jednak chodzi o zabytki, to przywołują one nam wspomnienia nie tylko związane z ich odkryciem, ale również z ich transportem. Do jednych z najbardziej szczęśliwych, aczkolwiek nie pozbawionych atmosfery przygody wypadków muszę zaliczyć historię z wydobyciem ślepych wrót wielkiej mastaby Izi ²⁵. Zespół kilku potężnych płyt kamiennych, pokrytych płaskorzeźbami, stanowiących ozdobę tego grobowca, zdecydowałem się wydobyć z gruzów i przewieźć do Warszawy pod koniec II kampanii w marcu 1938 r. Nie rozporządzaliśmy w obozie odpowiednimi

²³ Por. K. Michałowski, *Sztuka starożytna*, s. 174.

²⁴ *Tell Edfou* III, 1939 s. 163, nr 7 pl. XI, 4.

²⁵ K. Michałowski, *Sztuka starożytna*, s. 175 i n.



Ślepe wrota mastaby Izi w Muzeum Narodowym w Warszawie

podnośnikami i musieliśmy w najbardziej prymitywny sposób, przy pomocy dźwigni, zaimprovizowanej z belek drzewa, podwazywać wielkie ciężary i ładować je na dwukółowe wozy, którymi miały odbyć drogę do brzegów Nilu, aby stamtąd łodzią przewieźć je na drugą stronę rzeki i załadować na wagon kolejowy.

Najwięcej kłopotu sprawiał nam centralny, wagi przeszło 2 ton, blok ślepych wrót. Pomimo zastosowania wszelkich możliwych środków ostrożności, nie obeszło się bez tego, aby jeden z robotników, który, wbrew memu surowemu zakazowi, zbliżył się w chwili podnoszenia ciężaru bezpośrednio do kamienia, chwytając krawędź jednej ze ścian rękoma, a nie za pośrednictwem belki, jak mu nakazałem, nie doznał poranienia ramienia. Na szczęście rana okazała się niegroźna i mogliśmy sami opatrzyć rannego.

Po całodziennym wysiłku dobiliśmy o zmroku ze ślepych wrotami Izi na brzeg Nilu. Teraz należało kamień ten spuścić na pokład szerokiej „feluki“, tj. łodzi transportowej, i teraz rozpoczął się cały dramat. Ciężar kamienia był tak duży, że przy zsuwaniu go na krawędź łodzi feluka przechylała się o 90° i każdej chwili groziło opuszczenie bloku do wody. W tym miejscu Nil był głęboki powyżej 2 metrów. Wielokrotnie powtarzaliśmy w ciągu nocy ten zabieg załadunkowy. Kiedy już wypaliłem wszystkie

papierosy, a moi robotnicy wraz z resem byli u kresu sił, gdzieś dobrze nad ranem, — słońce było już o metr nad horyzontem — udało nam się kamień nagrobny Izi szczęśliwie spuścić z brzegu na pokład feluki.

Przejazd na drugi brzeg trwał jeszcze z godzinę, gdyż musieliśmy płynąć pod prąd przy niedogodnym wietrze. Cały dzień trwało wyladowanie z łodzi na lewy brzeg Nilu naszej ciężkiej zdobyczy. Samo wladowanie po rampie kolejowej klatki drewnianej z kamieniem na platformę wagonu nie przedstawiało już większych trudności. Wróciliśmy nocą do obozu po przeszło 36 godzinach mozolnej pracy bardzo zmęczeni i wygłodniali, ale z uczuciem prawdziwej satysfakcji, że jednak cel swój osiągnęliśmy, pokonując wszystkie trudności.

Muszę jednak dziś szczerze powiedzieć, że tej nocy nad Nilem po kilkunastu nieudanych próbach wtłoczenia ślepych wrót na felukę, kiedy każdej chwili groziło opuszczenie kamienia na dno rzeki i wywrócenie łodzi, byłem już o krok od rezygnacji. Nie wiem, co wtedy myślał mój reis, nadzorca robót, czy był też już bliski załamania się. W każdym razie ani ja jemu, ani on mnie nie dał poznać po sobie, jakie nas trawiły uczucia. Z uporem rozpoczynaliśmy każdy nieudany manewr załadunkowy od nowa.

Ale warto było przywieźć do Warszawy te ślepe wrota. Jakkolwiek większość zdobiących je napisów znana była już dawniej w nauce, to jednak dopiero tu w Warszawie potrafiły one jasno i zrozumiale przemówić. Jest niewątpliwie poważnym osiągnięciem młodej mojej uczennicy, Barbary Ruszczyc, oryginalna interpretacja tekstów i przedstawień figuralnych zespołu ślepych wrót mastaby Izi, która na postać tego dostojnika, nomarchy i arcykapłana Edfu rzuca wiele nowego światła, odkrywając jego prawdziwie romantyczną karierę życiową na przełomie V i VI dyn., ale tej tajemnicy zdradzać nie wolno, zanim nie ukażą się w druku wyniki badań warszawskich nad mastabą Izi.

ARCHEOLOGIA I PAPIROLOGIA

V

Każda poważniejsza impreza naukowa, w szczególności gdy chodzi o pracę badawczą typu zespołowego, wyrabia sobie z czasem pewne dla niej tylko właściwe metody, które nadają jej osiągnięciom i wynikom pewne charakterystyczne cechy. To samo dotyczy cech specyficznych tego, co nazywamy szkołą naukową, którą najczęściej tworzy jeden wybitny badacz, przekazując swoje doświadczenie metodologiczne zespołowi uczniów, bądź też szkoła naukowa jest rezultatem wspólnego wysiłku kilku badaczy. Daleki jestem od tego, aby naszym pracom wykopaliskowym w Edfu przypisywać znamiona pewnej szkoły archeologicznej, niemniej jednak

potrafiliśmy w ciągu trzechletniej wspólnej pracy wytworzyć swoiste metody badawcze, które nie były dotychczas we właściwy sposób stosowane na wykopaliskach, a dzięki wprowadzeniu których zdołaliśmy osiągnąć poważne wyniki naukowe. Na czym polegała owa specyfika naszych metod badawczych w Edfu? Co nowego wprowadziliśmy do badań archeologicznych w terenie?

Nie chodzi tu o jakieś ulepszenia techniczne, związane z rozkopywaniem terenu, sposobem robienia sondaży, z opracowywaniem odcinków w ramach stratyfikacji terenu itp. zabiegi, które częstokroć tak dalece potrafią zaabsorbować archeologów, że zdolne są przesłonić im właściwy cel ich badań, tj. odkrycie prawdy historycznej. Nowość naszych poczynań polegała na ścisłej koordynacji badań archeologicznych i epigraficznych, które, jeśli chodzi o teren Edfu, można nazwać po prostu współpracą archeologa z papirologiem.

Jedynym z najtrudniejszych do rozwiązania problemów w pracy archeologicznej w terenie, problemów, które należą do kluczowych zagadnień wszelkich badań archeologicznych, jest sprawa ścisłego możliwie datowania zabytków. Bez możliwości określenia ścisłej daty dla wydobywanych materiałów nie można pokusić się nawet o budowanie jakiejkolwiek historycznej syntezy. Błędne lub nieścisłe datowania poszczególnych zabytków lub zespołów zabytkowych prowadzą w konsekwencji do wysuwania zupełnie fałszywych wniosków, przed czym zresztą nie zdołały się ustrzec nawet bardzo poważne badania archeologiczne.

Jak w praktyce przedstawia się ta sprawa na wykopaliskach? Najczęściej bywa tak, że znaleziony podczas wykopalisk materiał zabytkowy bywa dokładnie zinwentaryzowany, skatalogowany ba, czasem nawet miejsce znalezienia poszczególnych fragmentów lub zabytków zaznaczane jest szczegółowo na wykresach pomiarowych, planach, planikach itp. i całą tę żmudną i mocno skomplikowaną dokumentację naukową ekspedycja po zakończeniu kampanii przewozi do stałego miejsca swojej pracy naukowej, np. do pracowni uniwersyteckiej czy muzealnej, i tam dopiero rozpoczyna właściwą pracę naukową nad interpretacją znalezionych materiałów.

Dobrze się dzieje, jeśli ta dokumentacja przepracowywana jest z roku na rok tak, że opracowanie wyników naukowych jednej kampanii wykopaliskowej poprzedza rozpoczęcie następnego sezonu wykopalisk. Ale wiemy że najczęściej dzieje się inaczej, że dokumentacja narasta z roku na rok, pietrzące się plany, wykresy i notatki przytłaczają zwolna zakresem nagromadzonych informacji odpowiedzialnych za pracę archeologów, co prowadzi niejednokrotnie w efekcie do tego, że naukowe opracowanie odkopanych materiałów archeologicznych oddane zostaje następnej, młodej generacji badaczy.

Wiem dobrze z własnego doświadczenia, ile trudu i wysiłku wymaga dosłownie przekopywanie się przez „dzienniki wykopalisk“, notatki kopaczy, zdjęcia i zapiski z kampanii zakończonej przed 30 laty. Wtedy możemy śmiało mówić o konieczności czynienia nowych „wykopalisk“ w archiwum archeologicznym, przez które przedzierać się trzeba do odkrycia prawdy, do czasem drobnego na pozór, a jakże ważnego ustalenia ścisłej daty dla wybitnego z naukowego punktu widzenia zabytku. W takim położeniu sam znalazłem się w dwudziestych latach w École Française d'Athènes, kiedy opracowywałem marmurowe głowy portretowe znalezione na Delos ²⁶. Obawiam się, że na terenie wykopalisk u nas w kraju problem ten nie zawsze bywa we właściwy sposób rozwiązany.

Można sobie łatwo wyobrazić, z jakimi trudnościami przychodzi walczyć archeologowi, gdy musi on określić ściśle datę powstania jakiegoś wątku murów, szczątków zabudowań lub innych zabytków kultury materialnej, jeśli jedynym źródłem poznawczym dla niego są notatki, zapiski czynione przez innych, a nawet przez niego samego, ale do których sięga po upływie dłuższego czasu. Naturalnie chodzi mi o zagadnienie istotnie ścisłego datowania, gdyż rozpoznanie przynależności zabytków do większych okresów czasowych, np. w zakresie archeologii egipskiej okres grecko-rzymski lub Nowe Państwo itp., jest w możliwości każdy doświadczony archeolog wypełnić w terenie niezwłocznie po dokonaniu odkrycia.

Ambicją moją jednak było ustalenie dla znalezisk w Edfu, a w szczególności z okresu tzw. ptolemejsko-rzymskiego dat możliwie ścisłych, o które poprzednio nie pokusiła się żadna ekspedycja archeologiczna. Wiedziałem dobrze, że gdyby nam się powiodło doprowadzić do takich uściśleń chronologicznych np. w zakresie wątków murów lub serii poszczególnych zespołów zabytkowych, stworzylibyśmy właściwe kryteria do datowania innych analogicznych zabytków, które dotychczas w nauce nie mogły być ściśle określone. Jeśli chodzi o sztukę wielką, o zabytki przemysłu artystycznego, to jak wiemy w wielu wypadkach wysubtelniona analiza i krytyka stylu doprowadziła dla pewnych okresów do wytworzenia bardzo ścisłych kryteriów chronologicznych, ale — jak zaznaczyłem — tylko dla pewnych okresów i dla pewnych kategorii zabytków, np. waz greckich okresu archaicznego ²⁷.

Kluczem do rozwiązania postawionego sobie zadania była konfrontacja znalezionych tekstów z zabytkami architektury, sztuki i kultury materialnej bezpośrednio po odkryciu lub dosłownie w toku ich odkrywania. Jak można tego dokonać, kiedy jest rzeczą wiadomą, że odczytanie znaj-

²⁶ *Exploration Archéologique de Delos*, Paryż 1932.

²⁷ Por. np. E. Langlotz, *Zur Zeitbestimmung der strengrotfigurigen Vasenmalerei und der gleichzeitigen Plastik*, 1925.

dywanych napisów wymaga nie tylko doskonałej znajomości paleografii, ale również czasu dla dokonania w atmosferze spokoju odpowiednich studiów porównawczych. Wiedziałem dobrze, że niejednokrotnie dla odczytania zapiski na ułamku naczynia, tzw. ostraku lub na kawałku papiirusu potrzeba niekiedy wiele czasu, nie mówiąc już o tym, że taki zabytek znajduwany częstokroć bywa w postaci wymagającej długich i szczęśliwych zabiegów konserwatorskich, szczególnie jeśli chodzi o papirusy, zanim w ogóle może stać się przedmiotem studiów.

Przygotowując się do wyprawy do Edfu dyskutowaliśmy to zagadnienie dogłębnie z Jerzym Manteufflem, którego udało mi się pozyskać do pierwszej kampanii do współpracy w naszych wykopaliskach. Jerzy Manteuffel był człowiekiem niezmiernie skromnym, badaczem bardzo ostrożnym. Posiadał już co prawda doświadczenie w publikowaniu takiej kategorii oryginalnych zabytków jak ostraka i papirusy²⁸, ale wiedział o tym sam dobrze, ile czasu musiał strawić nad odczytywaniem tych „gryzmołów“ sprzed 2 tysięcy lat przeszło. Nie robił mi wielkiej nadziei, ale od pierwszych chwil przygotowania naszego wyjazdu sam przygotowywał się usilnie do wypełnienia czekającego go zadania.

W pierwszym tygodniu wykopalisk Jerzy Manteuffel chodził ponury, zmęczony i prawie zniechęcony. Całe dnie i późne wieczory siedział w swoim namiocie pochylony nad skorupami, dokąd znoszono mu ich trzy razy dziennie całe kosze. Ten krótki okres minął jednak bardzo szybko. Po tygodniu Jerzy Manteuffel począł mi towarzyszyć stale w terenie i sam odbierał z rąk robotników odnajdywane w sebbachu ostraka. Widziałem już teraz, że moje nadzieje zbliżają się do urzeczywistnienia. Toczyliśmy gorące dyskusje spowici w duszące nas obłoki podnoszącego się z ziemi sebbachu i mniej więcej w trzecim tygodniu wykopalisk współpraca nasza zaczęła przynosić pierwszy plon. Jerzy Manteuffel zaczynał odczytywać ostraka już nie pod namiotem, ślęcząc nocami przy lampce karbidowej, ale na terenie w trakcie prac wykopaliskowych, komunikując mi niezwłocznie wyniki swoich dociekań. Jak śmieliśmy się później, w następnych kampaniach wykopaliskowych w gronie różnojęzycznych archeologów w Egipcie: Jerzy Manteuffel odczytywał ostraka greckie tak szybko, jak młody człowiek bilecik miłosny od swojej ukochanej. Istotnie, doprowadził on tę umiejętność do prawdziwej perfekcji. Zyskał sobie w międzynarodowym świecie archeologicznym w Egipcie powszechne uznanie. Był uważany przez wszystkich archeologów tam pracujących za największego specę w tej dziedzinie. Naturalnie Jerzy Manteuffel w czytaniu swych ostraków mógł popełniać błędy, ale kto strzela do stu punktów, ma prawo

²⁸ J. Manteuffel, *Papyri Varsovienses*, Warszawa, 1935; *Die neue Warschauer Ostrakasammlung*, „Aegyptus“, 1936; *Trzy ostraka ze zbiorów warszawskich*, „Przegląd Historyczny“ 1936, s. 385—395.

chybić kilka razy. W ogólnym wyniku takie drobne potknięcia prawie nie liczą się lub nie liczą się wcale.

Dzięki tak ścisłej współpracy z Jerzym Manteufflem mogłem się pokusić o dokładne datowanie nie tylko poszczególnych zespołów archeologicznych, np. poszczególnych dzielnic miasta z epoki grecko-rzymskiej, ale możliwym stało się określenie ścisłych dat dla poszczególnych obiektów zabytkowych, jak dom, piwnica, większe zabytki ruchome, co w konsekwencji doprowadziło do ustalenia odrębności wątków murów, tj. sposobu wiązania cegieł w okresie wczesnoptolemejskim (w III i II w. p. n. e.) odmiennego od wątku późnoptolemejskiego w II w. p. n. e. Mogliśmy też rozróżnić odrębność techniki budowlanej rzymskiej w I w. n. e. od właściwości technicznych wątków murów w II w. n. e. Stosując tę samą metodę mogliśmy ustalić ścisłą chronologię takich zespołów zabytkowych jak lampki starożytne, dla których dotychczas w nauce w ogóle nie posiadaliśmy kryteriów chronologicznych. Dzięki ustaleniu kryteriów dla tego jednego tylko elementu spośród wielu reliktyw materialnych kultury antycznej mogła powstać obecnie wielka monografia lampek starożytnych opracowana przez Marię Bernhard²⁹.

Wykopaliska nasze zdobyły również trwałe podstawy dla datowania ceramiki ptolemejskiej i rzymskiej z okresów I i II w. n. e. Do najbardziej w nauce znanych dziś osiągnięć naszej współpracy należy opracowanie getta żydowskiego w Edfu dzięki dużej ilości ostraków z podatkiem tzw. *iudaion telesma*.

Trzeba sobie jednak uświadomić, że to „błyskawiczne“ odczytywanie ostraków, w którym tak celował Jerzy Manteuffel, w istocie swojej dalekie było od porównania z odczytywaniem bileciku miłosnego. W warunkach wykopalisk w Edfu toczących się jak już wspomniałem, w kłębach sebbachu i przez większą część dnia w upale słonecznym, wysiłek umysłowy, wymagający kolosalnego skupienia uwagi i nateżenia wzroku na drobnym przedmiocie pokrytym nieczytelnym zapiskiem połączony był również z wielkim wysiłkiem fizycznym. Podczas drugiej kampanii Jerzy Manteuffel o mało życiem nie przypłacił tej swojej umiejętności. Zadumany nad kawałkiem podanego mu przez robotnika ostrakon, odwrócony tyłem do słońca dla lepszej widoczności trzymanego przed okularami obiektu, odruchowo odsunął z karku kask kolonialny, który bezwiednie zaciągał na oczy, chroniąc je od pyłu sebbachowego. Nabawił się wówczas silnego porażenia słonecznego. Kilka dni przeleżał w wysokiej gorączce pod namiotem i tylko dzięki szybkiej pomocy lekarskiej, jakiej nam nigdy nie odmawiał wioskowy lekarz egipski, ale wychowanek Uniwersytetu Wiedeńskiego, udało go się przywrócić szybko do zdrowia.

²⁹ M. Bernhard, *Lampki starożytne*, Warszawa 1955. s. 415, tabl. CLXV.

Wykopaliska w Edfu potwierdziły dobitnie ścisłą łączność, jaka istnieje pomiędzy archeologią i papirologią. Po wojnie Jerzy Manteuffel otrzymał pierwszą w Polsce katedrę papirologii na Uniwersytecie Warszawskim. Praca przy odbudowie od podstaw zniszczeń w dziedzinie nauki polskiej absorbowwała nas w pierwszych latach po wojnie zbyt silnie, abyśmy mogli byli planować niezwłocznie podjęcie dalszych wykopalisk w Edfu. Ale do kontynuacji tej pracy przygotowywaliśmy się obaj, przystępując każdy w swojej dziedzinie nauki do kształcenia młodych kadr, które by mogły po nas prowadzić dalej rozpoczęte dzieło.

Powrót do Warszawy prof. Rafała Taubenschlaga, wielkiego mistrza papirologii prawniczej, przyczynił się ogromnie do nawiązania, w przewidywaniu przyszłych prac terenowych, ścisłej współpracy naukowej pomiędzy Instytutem Papirologii U. W. a moim Zakładem Uniwersyteckim. Niestety Jerzy Manteuffel, którego bez przesady nazwać można pionierem terenowej współpracy papirologii z archeologią, nie dożył czasów, w których moglibyśmy zbierać dalsze owoce naszej współpracy, która w świetle krytyki międzynarodowej zdała poważny egzamin. Jakkolwiek śmierć Jerzego Manteuffla nie zdoła przerwać raz rozpoczętego kierunku badań naukowych, to jednak dla nauki polskiej zgon jego jest stratą niepowetowaną.

ZAKOŃCZENIE

3-letni okres wykopalisk w Egipcie przysporzył mi sporo notatek, zapisek, fotografii, zdjęć i pomiarów, które pod koniec 1939 r. urosły do sporych rozmiarów tek rozpychających wszystkie szuflady biurka i szaf w mojej pracowni uniwersyteckiej. 90% tego materiału uległo zniszczeniu podczas wojny. Gdy dziś przeglądam sprawozdania PAU, której corocznie składałem relacje z wyników wykopalisk w Edfu, i gdy sięgam do warszawskiego „Biuletynu Historii Sztuki i Kultury“, w którym sumarycznie na kilku stronach podawałem w punktach najważniejsze rezultaty naszych odkryć, lub gdy wertuję moje sprawozdania w Berlińskim Towarzystwie Archeologicznym, stwierdzam, że rokrocznie stawialiśmy przed nauką szereg problemów, jakie wylaniały się w wyniku odkryć dokonanych podczas każdej z kampanii. Każdy z tych „punktów“ sygnalizowanych przeze mnie w suchej formie sprawozdań wymagałby odrębnego opracowania naukowego, co dla niejednego ze wzmiankowanych zagadnień zostało już dokonane.

Niektóre z naszych „odkryć“ naukowych nie wytrzymały co prawda próby czasu. Następnie kampanie przynosiły z sobą stwierdzenia zaprzeczające poprzednio stawianym hipotezom. Kiedy np. w roku 1937 stwierdzałem brak mumifikacji na terenie Edfu w okresie VI dynastii, to w na-

stępnych kampaniach korygowałem poprzednio uczynioną omyłkę. Ale olbrzymia większość postawionych np. podczas pierwszej kampanii zagadnień, w oparciu o dokonane odkrycia, znalazła swoje rozwinięcie i potwierdzenie podczas wykopalisk w latach następnych.

Dziś czytającemu te raporty mało np. mówi zdanie takie, jak ustalenie faktu „Fakt przekształcenia mastab z końcem Średniego Państwa w system fortyfikacyjny przez zdublowanie ich murów zachodnich i połączenie razem z murem tworzącym występy zaokrąglone“. To krótkie stwierdzenie jednak jest rezultatem niezmiernie długich i żmudnych poszukiwań i posiada swoją wagę nie tylko dla lokalnej historii Edfu, ale zasadnicze znaczenie dla kultury starożytnego Egiptu. Jest to bowiem bodajże jedyny w archeologii Egiptu zaobserwowany wypadek, kiedy miasto zmarłych musiało służyć do obrony miasta żywych.

Rozkopywanie Kômu w Tell Edfu nie jest jeszcze zakończone, ale wyniki dotychczasowych odkryć przedstawione nauce w naszej 3-tomowej publikacji stanowiłyby już dostateczną podstawę do rozpoczęcia pracy nad monografią Tell Edfu, a ściślej Apollinopolis Magna, tj. nad opracowaniem losów tego terenu w okresie ptolemejsko-rzymskim i bizantyjskim. Świadomość tego stanu rzeczy miałem już po ukończeniu kampanii wykopaliskowej w marcu 1939 r. Nie rezygnując więc bynajmniej z dalszej eksploatacji archeologicznej Edfu pragnąłem wyszukać dla ekspedycji polskiej inny teren wykopaliskowy, który mógłby być w przyszłości, w razie powstania sprzyjających okoliczności przedmiotem naszych badań obok Edfu.

W tym celu, po zakończeniu prac terenowych, odbyłem wpierrw podróż do Sudanu, aby zbadać warunki i możliwości wykopaliskowe na tamtejszych terenach. Angielsko-Egipski Departament Archeologiczny w Khartum ustosunkował się bardzo przychylnie do idei wykopalisk polskich lub polsko-francuskich w Sudanie i wysunął ze swej strony kilka propozycji konkretnych, dotyczących koncesji terenowych, jak np. miejscowość Soba na południe od Khartum, dawna stolica chrześcijańskiego państwa Aloe, lub wyspa Sai na Nilu, pomiędzy drugą i trzecią kataraktą, gdzie znajdują się ruiny z epoki Nowego Państwa (XV w. p. n. e.).

Jakkolwiek moglibyśmy liczyć i przy wykopaliskach w Sudanie na pomoc i współpracę Francuskiego Instytutu Archeologicznego w Kairze, to jednak sama organizacja ekspedycji wymagałaby dłuższego czasu (rok) i większych kredytów niż w Egipcie, głównie ze względu na znaczne trudności transportowe i konieczność wzniesienia prowizorycznego domu z cegły niewypalanej (ok. 5.000 zł) ponieważ warunki klimatyczne nie pozwalają na przebywanie i pracę misji w namiotach nawet przez okres dwu do trzech miesięcy w roku, tj. podczas trwania właściwych rozkopów. Z drugiej jednak strony możliwości naukowe i zabytkowe były tak zachę-

cające, że uważałem za stosowne liczyć się poważnie z projektem zorganizowania polskiej misji archeologicznej do Sudanu.

Natomiast egipski Departament Wykopalisk w Kairze rad był bardzo utrzymać kontynuację współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie wykopaliskowej na terenie Egiptu. Zwrócono się do mnie z propozycją objęcia wykopalisk np. w Ehnassya: starożytne Herakleopolis w południowym Fajum (Średnie Państwo i epoka ptolemejsko-rzymska) lub też w Pelusium, na wschód od Port-Saidu: nadmorska stolica Ramessydów i forteca z epoki rzymskiej. W szczególności Pelusium, gdzie dotychczas nikt nie prowadził wykopalisk, stanowiło jeden z najciekawszych terenów na Wschodzie, zarówno pod względem archeologicznym jak i historycznym.

Chodziło bowiem o to, aby wykopaliska w Edfu nie były traktowane jako jeden jedyny wypadek nauki polskiej na teren egiptologii, ale aby przygotować grunt, i stworzyć konkretne podstawy pod rozwój tej gałęzi nauki u nas w kraju. Wojna przerwała nie tylko kontynuację wykopalisk w Edfu, ale położyła chwilowo kres naszym ambitnym zamierzeniom w zakresie udziału nauki polskiej w międzynarodowym współzawodnictwie pracy badawczej na terenie kultury starożytnego Egiptu.

Kiedy 24 sierpnia 1939 r. na Międzynarodowym Kongresie Archeologicznym w Berlinie miałem referat o polskich wykopaliskach w Edfu ³⁰, nie przypuszczałem, że w 3 tygodnie później będę już jeńcem wojennym hitlerowskiej Reichswehry. Kiedy minął pierwszy okres tragedii obozowego życia, rozpocząłem wśród kolegów, dzielących ze mną los jeńców, systematyczne wykłady i seminaria z dziedziny egiptologii, łatwiej mi bowiem przychodziło w obozie wprowadzać słuchaczy w tajniki hieroglifów egipskich i zasady gramatyki egipskiej, aniżeli nauczać archeologii, nie mając żadnych pomocy naukowych w postaci książek i tablic. Ten kilkuletni kurs obozowy egiptologii przyniósł w swoim rezultacie pewne spopularyzowanie tej tak u nas w Polsce mało uprawianej dyscypliny.

Kiedy po wojnie w 1945 r. rozpocząłem wykłady z archeologii egipskiej na Uniwersytecie Warszawskim, znajdowałem wśród studentów o wiele większe zainteresowanie się przedmiotem, aniżeli mógł to w tym zakresie osiągnąć prof. Śmieszek w naukowej atmosferze przedwojennej. Wkrótce zebrało się grono uczniów bardziej zapalonych i zdecydowanych, z którymi omawiałem już nie tylko zagadnienia archeologiczno historyczne, ale po prostu przerabiałem gramatykę i łatwiejsze teksty hieroglificzne. Gdy spoglądam dziś na okres ostatniego dziesięciolecia, w którym stały przed nami inne, ważniejsze obowiązki aniżeli wznowienie wykopalisk z Edfu, mimo stale podkreślanej gotowości Francuskiego Instytutu Ar-

³⁰ *Bericht über den VI. Internationalen Kongress für Archeologie*, Berlin 21—26 August 1939, Berlin 1940, s. 256—260.

cheologii Wschodniej w Kairze do dalszej współpracy, muszę przyznać, że czasu nie straciliśmy. Jeżeli Edfu jest wciąż jeszcze od nas dalekie, to jednak w ramach Instytutu Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego i Muzeum Narodowego w Warszawie zdołaliśmy wykształcić dobrze zapowiadających się młodych pracowników naukowych, z których jeden, Tadeusz Andrzejewski, zdołał osiągnąć już pewne wyniki w samodzielnych badaniach egiptologicznych ocenionych pozytywnie przez międzynarodową krytykę naukową³¹.

Poważniejsze zainteresowania egiptologią u nas w kraju mogły zrodzić się tylko dzięki zdobyciu przez nas oryginalnych materiałów zabytkowych w Edfu, znajdujących się dzisiaj w Galerii Sztuki Starożytnej w Muzeum Narodowym w Warszawie. Nie ulega dziś dla mnie wątpliwości, że w oparciu o studia posiadanych materiałów zabytkowych, dzięki wykształceniu młodej kadry, przygotowanej do prowadzenia już badań na materiale oryginalnym, jesteśmy do wznowienia wykopalisk w Edfu znacznie lepiej przygotowani aniżeli w r. 1936/7.

Kiedy rozpoczynaliśmy nasze prace, posiadaliśmy wprawdzie bardzo wiele zapалу, ale mało doświadczenia. Dziś jesteśmy bogatsi o zdobyte „doświadczenia“, ale przede wszystkim nauczyliśmy się, dzięki przebudowie metodologicznej, jaka dokonała się w nauce polskiej w okresie ostatniego dziesięciolecia, wyjaśnić prawdziwie naukową metodą treści historyczne zawarte w materiale archeologicznym.

³¹ T. Andrzejewski, *Księga umarłych piastunki Kai. Papirus ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie Nr 21884*, Warszawa 1951, s. 97, tabl. XLII, mapa 1. [Rec.: И. С. Кацнельсон, „Советское востоковедение“ 1955, 1, s. 173—175; Р. М. Рубинштейн, „Вестник Древней Истории“ 1955, 1, s. 91—93; J. Halicki, „Przegląd Orientalistyczny“ 1953, 1(5), s. 62—63. Not.: „Bibliographie égyptologique“, 1952, 6, s. 646].